Cena 200 mk.
№ 37. Warszawa, 9 września 1922. Rok III.

TYDZIEŃ POLSKI

BANKRUCTWO.

Dostojewski włożył w usta jednego z bohaterów swoich (Wiersiłów w powieści „Podrostok") przepowiednię, która na owe czasy, pięćdziesiąt lat temu, wydawała się dziwaczną fantazją: przyjdzie dzień, kiedy wszystkie państa europejskie odmówią płacenia długów i nastąpi powszechne bankructwo.

Dziś podobna ewentualnosc nie wydaje się bynajmniej fantastyczną.

Nie mówiąc już o Rosji Sowieckiej, która jest poza obrębem życia ekonomicznego i życia wogóle, czyż nie jest Europa bankrutem? Austrja zbankrutowała doszczętnie i woła rozpaczliwie, że dalej egzystować nie może, Niemcy nie płacą (nie chcą, czy nie mogą, to — inna kwestja, ale nie płacą). Francja zwycięska i inne państwa sprzymierzone nie mogą spłacić długów swoich Anglji, a Anglja nie może uiścić się wobec Ameryki, która już patrzy na Europę, jak na bankruta.

Ameryka żąda, aby dumna Europa przyznała się, że jest bankrutem, że jest w sytuacji bez wyjścia, a wówczas Ameryka wspaniałomyślnie przyjdzie z pomocą i być może znajdzie wyjście z rozpaczliwego położenia.

Miljarder Vanderlip, który reprezentował Stany Zjednoczone na konferencji w Genui (nie biorąc w konferencji udziału), niedawno złożył takie oświadczenie w sprawie długów europejskich.

„Dla tego, aby sprawa zobowiązań Europy wobec Ameryki została w zadawalniający sposób rozwiązana, nie należy zaczynać od kwestjonowania tych długów, od dyskusji na temat, na jaki cel były użyte pożyczone pieniądze, od prób wzajemnej kompensaty długów, lecz trzeba zacząć od uznania tych długów i od wyrazu wdzięczności dla Ameryki, która zaawansowała tak wielkie sumy.

Słowem, żadne wykręty nie pomogą, mówi nie ubłagany kredytor, trzeba spojrzeć gorzkiej prawdzie w oczy i przyznać się do rzeczywistego stanu. Ameryka nie łudzi się co do tego, że Europa nie jest w stanie zapłacić i nie ma zamiaru żądaniem spłat natychmiastowych ostatecznie zrujnować Europę. Cały świat powiada Vanderlib, — zainteresowany jest w tem, aby zapobiedz zagrażającej Europie katastrofie, która jest jeszcze „straszniejszą od katastrofy wojennej". Ameryka przyjdzie z pomocą, nie bezinteresowną oczywiście, ale chce, żeby Europa przestała łudzić się co do swej sytuacji i szukać wyjścia z niej przy pomocy fikcyj.

Europa powojenna żyje fikcjami. Konferencje w Genui, w Hadze były jaskrawym dowodem tego, że polityka europejska zupełnie zatraciła zmysł rzeczywistości: trudno bowiem o większy absurd, jak uzdrowienie życia ekonomicznego Europy przy pomocy nawiązania stosunków z Sowietami, a jednakże ten absurd oczywisty zaprzątał przez jakiś czas głowy polityków i ekonomistów, szukających wyjścia z ciężkiej sytuacji, a nie mających odwagi spojrzeć prawdzie w oczy.

W mniejszym lub większym stopniu ta niechęć spojrzenia prawdzie w oczy cechuje wszystkie te niezliczone konferencje, które kończyły się najczęściej nie załatwieniem sprawy, lecz jej odwlekaniem lub wynajdywaniem takich formułek kompromisowych, które tylka pozornie załatwiały sprawy i niby usuwały tarcia. Słowa straciły swoją dawną treść, lecz nie utraciły swojej władzy nad umysłami.

Uciekamy się do słów w braku planu rzeczowego, w braku czynu stanowczego. Najważniejsze zagadnienia życia międzynarodowego w Europie powojennej — kwestja bolszewicka, kwestja odszkodowań i długów wojennych — nie tylko nie posunęły się na drodze rozwiązania, ale zostały kompletnie zagmatwane dzięki niezliczonym konferencjom i nieskończonym sprawozdaniom „rzeczoznawców". Nadmiar tych konferencji i narad rzeczoznawców prowadzi w polityce do takich samych rezultatów, jak nadmiar banknotów w gospodarce. Uchwały konferencji międzynarodowej i orzeczenia rzeczoznawców po większej części mają nie większą wartość od banknotu w kraju

z niską walutą. Jest to też swojego rodzaju „inflacja", pod której ciężarem ugina się życie polityczne Europy. I Europa nie dźwignie się z upadku, jeżeli nie przestanie karmić się fikcjami i w polityce i w ekonomice, jeżeli nie zdobędzie się na to, aby rzeczywistości spojrzeć w oczy. Trzeba zerwac z powojennemi metodami myślenia i działania, bankructwo ich bowiem jest niezawodne.

W odpowiedzi p. Strońskiemu.

W swoim czasie na łamach „Tygodnia Polskiego" napiętnowaliśmy metody p. Stanisława Strońskiego, który w chwili ostrej wymiany not między Rządem Polskim a Sowietami oskarżał Rząd Polski o nieprzestrzeganie Traktatu Ryskiego i dawał broń w ręce publicystom sowieckim. Radek z predelekcją cytował w „Izwiestiaeh" to, co pisał p. Stroński w „Rzeczypospolitej". Stwierdzenie tego faktu mocno dotknęło p. Strońskiego, postanowił więc zemścic się, długo czekał, aż wydało mu się, że nadeszła chwila stosowna. Oto w artykule Tygodnia Polskiego znalazł kilka zdań, które wyrwawszy z całości, można zestawić z niektóremi zdaniami Radka w „Rothe Fahne". Przypisawszy następnie artykuł ten p. t. „Blok kontynentalny" p. Aleksandrowi Lednickiemu, co nie jest zgodne z rzeczywistością, bo wspomniany artykuł nie jest pióra p. Lednickiego, p. Stroński dowodzi, że p. Al. Lednicki i Radek-Sobelson zajmują jednakowo wrogie stanowisko wobec Traktatu Wersalskiego.

Cytując artykuł „Tygodnia" w ten sposób, że zasadnicza tendencja jego została wypaczona, p. Stroński przemilczał najważniejszy szczegół, że artykuł wstępny „Tygodnia Polskiego" napisany na podstawie artykułu wstępnego „Temps'a". Oczywiście nie mógł dowodzić, że i „Temps" zajmuje wobec Traktatu Wersalskiego tak same wrogie stanowisko, co i „Rothe Fahne". Nie potrzebujemy chyba tłomaczyć, że *chcieć* zburzenia Traktatu Wersalskiego, a *przewidywać i stwierdzać* niebezpieczeństwa, zagrażające Traktowi, to — wielka różnica.

NA UCZCIE BOGÓW.

I.

Świat jest pełen pesymistów. Szczególnie od pesymistów roi się w Polsce. Niema prawie ludzi, klas i stanów zadowolonych. Demokraci widzą wszędzie tryumf reakcji, zachowawcy — tryumf rewolucji, ruinę powszechną, upadek cywilizacji. Wszystko jest rzekomo złe; jednym już teraz dzieje się źle, życie jest ciężkie; inni, choć cieszą się lepszym dobrobytem niż przed wojną, obawiają się zmian nagłych, utraty zdobytego stanowiska, majątku. Najwięcej narzekają, naturalnie, paskarze i spekulanci. Nic w tem dziwnego, gdyż przeżywamy kryzys, jakiego świat nie widział dotychczas, i nikt nie jest pewny jutra. Ale nietylko szara masa, lecz i badacze, ujmujący rzeczy głębiej, ze stanowiska naukowego, są przeważnie pesymistami. Weźmiemy przykłady pierwsze z brzegu. Prof. F. Znaniecki *) przewiduje upadek cywilizacji zachodniej: prowadzi do niego wzrost materjalizmu, ochlokracji, imperjalizmu rasowego, fala bolszewizmu. Prof. W. L. Jaworski *) również w tryumfie demokracji dopatruje się źródła blizkiej katastrofy gospodarczej. W ustroju demokratycznym, zdaniem tego uczonego, podatki niezbędne dla pokrycia deficytu, obciążą przedewszystkiem sfery posiadające i obciążą w sposób dotychczas niepraktykowany. Takie obciążenie wyklucza wszelkie oszczędności; dowodem bolszewizm rosyjski. To też „dzisiejszy kodeks cywilny będzie kodeksem dla ubogich. Nie w tem znaczeniu, żeby brał ubogich w obronę przed bogatymi, ale w tem znaczeniu, że wszyscy będą ubogimi." „Idziemy do ubóstwa ze wszystkiemi jego konsekwencjami."

Upadek cywilizacji i tryumf barbarzyństwa już nie w sferze gospodarstwa tylko, ale we wszystkich dziedzinach kultury zaznacza i utalentowany publicysta Kurjera Warszawskiego p. Z. D. „Ignorancja w dziedzinie nauki, bezsmak w dziedzinie sztuki, obojętność w dziedzinie moralnej, — oto cechy epoki. Doprawdy barbarzyńcy już obejmują świat w posiadanie, już się na nim panoszą... Barbarzyńcy śpieszą się i to bardzo. "**) Zapewne obrazy stanu obecnego skreślone przez autorów wyżej wymienionych, odpowiadają mniej więcej rzeczywistości. Ale czy stawiane przez nich horoskopy są słuszne? Jeżeli stan Europy jest zły, a położenie Polski pod wielu względami opłakane, to jest inny kraj, inny naród, który znajduje się w położeniu stokroć gorszem, niż my obecnie, ba, nawet w gorszem, niż Polska przed stu laty. Ten naród — łazarz, to naród rosyjski, to państwo — to Rosja. A jednak... oto znalazł się uczony myśliciel, badacz i społecznik niepospolity, sam ofiara bolszewizmu, który w kryzysie obecnym swojej ojczyzny dojrzał źródła dla optymizmu. Sergjusz Bułhaków ogłasza drukiem książkę, w której błogosławi los, że pozwolił mu być świadkiem wielkiego przeobrażenia świata. Powołuje się na słowa jednego z poetów rosyjskich, że być świadkiem wielkiego historycznego wypadku, to znaczy znajdować się na uczcie bogów i pić z kielicha nieśmiertelności! B. jest pełen optymizmu i wierzy w lepszą przyszłość. Mniejsza o to, że odrodzenia duchowego nie spodziewa się od zachodu, i że wzorem dawnych słowianofilów zachodowi przeciwstawia Rosję. „Rosyjska ziemia jest ciągle żywa, powiada, a Chrystus chodzi po niej, jak przedtem, w łachmanach niewolnika. Dusza rosyjska rychło odpowie na jego wołanie." A więc kryzys, najcięższy, jaki naród kiedy przeżywał, prowadzi nie do barbarzyństwa, a do odrodzenia duchowego! Kto ma rację, rosyjski optymista, czy europejskie płaczki i polskie Kasandry?

Co nam dała wielka wojna? Minusy znamy dobrze: zaburzenie, chaos gospodarczy, zdziczenie moralne, paskarstwo, spekulacja, upośledzenie inteligencji pracującej. Ale są i strony dodatnie, o których rzadko myślimy, gdyż przyzwyczailiśmy się do nich i uważamy za rzecz naturalną. Przedewszystkiem trzy potęgi europejskie, źródła reakcji i ucisku, zmora Europy liberalnej i demokratycznej: Rosja, Austrja i Niemcy — upadły. Austrja nie egzystuje, Rosja została ubezwładniona na czas długi; ta Rosja, która powstanie w przyszłości, będzie w każdym razie inną Rosją, i nie będzie ciążyła nad Europą jak kat i żandarm rea-

*) Upadek cywilizacji zachodniej. Poznań 1921.

*) Tydzień Polski 1922 r. № 2. „Nowożytny kodeks cywilny".

**) Z. D. „Barbarzyńcy śpieszą się" Kurjer Warszawski 6 stycznia 1922 r.

kcji. Niemcy — zwyciężone i czasowo również ubezwładnione, uległy częściowemu przeobrażeniu; w każdym razie imperjalizmowi niemieckiemu wyrwano najjadowitsze kły. To jest fakt pierwszy.

Drugi fakt olbrzymiej doniosłości — to załatwienie sprawy narodowościowej, wyzwolenia narodów uciśnionych. Powstały nowe państwa i Polak, Chorwat, Czech, Finlandczyk może powiedzieć z dumą: jestem panem u siebie. Naturalnie sprawa została załatwiona zgruba, niedokładnie; są omyłki i są krzywdy; niektórzy dostali zawiele, inni zostali pokrzywdzeni (Węgry, Bułgarja, Polska), ale to są szczegóły nie zmiejszające zasadniczo całokształtu sprawy. A przecież walki o wyzwolenie narodów, jak i walka z reakcyjnemi potencjami centralno-wschodniej Europy wypełniły cały wiek XIX i sprawa wydawała się prawie beznadziejną. Trzeci fakt, może najdonioślejszy, to podniesienie pracy — na razie tylko fizycznej — ze stanowiska upośledzonego, do roli czynnika wpływowego i miarodajnego. Sfery robotnicze we wszystkich państwach bez wyjątku, nie są już warstwą upośledzoną i wyzyskiwaną, w każdym razie o wiele mniej wyzyskiwaną niż przed wojną. Dobrobyt warstw pracujących fizycznie zwiększył się, stopa życiowa się podniosła. Z organizacjami robotniczemi liczą się bardzo w Anglji, Niemczech, Włoszech, Belgji, wszędzie, z wyjątkiem komunistycznej Rosji; wywierają one wpływ nietylko na politykę wewnętrzną, lecz i na zagraniczną. Nie jest to jeszcze wpływ decydujący, ale wszak jesteśmy na początku fali. A w państwach rolniczych jeszcze większe wpływy uzyskała warstwa włościańska. Żyjemy w epoce tryumfu demokracji.

Powiedzą nam: za to pracownicy umysłowi są upośledzeni. To prawda, i to mogłoby rzeczywiście grozić upadkiem kultury, zwrotem ku barbarzyństwu, o ile by objaw ten był stałym lub przetrwał czas dłuższy. Chwilowe upośledzenie inteligencji pracującej jest naturalne i zrozumiałe. Robotnicy wytwarzają produkty pierwszej potrzeby, niezbędne, zresztą są zrzeszeni, więc mogą narzucać swoje warunki, warunki te muszą być przyjęte, gdyż bez wytworów ich pracy obejść się nie można. Pracownicy umysłowi wytwarzają rzeczy, które nie są niezbędne dla szerszych warstw, przy obecnym stanie ich kultury; podniesienie się skali dobrobytu chłopa i robotnika odbija się na większym zapotrzebowaniu przedmiotów pierwszej potrzeby lub przedmiotów komfortu i zbytku, zadawalających pożądanie fizycznie, a nie duchowe. Ale oświata i kultura mas kroczy szybkim krokiem naprzód i rychło nadejdzie czas, kiedy chłop i robotnik zażąda dobrej gazety, zamiast brukowej szmaty, dobrej książki, dobrej muzyki, dobrego teatru, dobrego nauczyciela, dobrego doktora zamiast znachora lub felczera. Wtedy rynkowa wartość pracy umysłowej będzie inna. Ci, którzy mają bliższą styczność z włościaństwem, podziwiają szybkie postępy tej warstwy, dążenie do oświaty, szczególnie wśród młodszego pokolenia. Pracownicy umysłowi nie są przeważnie zrzeszeni, i w tem tkwi druga, mniej ważna przyczyna ich upośledzenia. Ale to zrzeszenie nastąpić musi i, miejscami już się tworzy. I już obecnie można powiedzieć, że o upośledzeniu wszystkich kategorji pracowników umysłowych niema mowy. Ci, którzy utworzyli związki, lub na pracę których jest większe zapotrzebowanie wśród szerszych mas, mają się wcale nieźle: do nich należą artyści teatralni i kinematograficzni, dziennikarze, adwokaci, lekarze na prowincji. Nauczyciele wobec braku sił pedagogicznych, wywalczają sobie coraz lepsze warunki bytu. A więc zjawisko materjalnego upośledzenia pracowników umysłowych już teraz nie jest wcale powszechne.

Ale jest inna sprawa, daleko ważniejsza: obniżenie ogólnej wartości wytworów pracy intelektualnej, artystycznej i naukowej, stosownie do zapotrzebowania masy, stojącej na nizkim poziomie kulturalnym. Trzeba jednak pogodzić się z tem, że wielkie odkrycia naukowe, genjalne utwory artystyczne przeważnie były i będą niezrozumiałe i niedocenione przez współczesnych, że prawdziwy genjusz jest najczęściej samotny nie może liczyć na powodzenie, bogactwo, sławę, uznanie za życia. Jeśli czasami zdarza się inaczej, jest to rzeczą raczej przypadku, szczęśliwego zbiegu okoliczności. Wystarczy przypomnieć, że Schopenhauer był nieznany i przemilczany przez krytykę, i dopiero zaczęto o nim nieco pisać gdy dobiegał siódmego krzyżyka. Nitschego „odkrył" Brandes gdy wielki pisarz już dobiegał kresu i zaczynał okres swojej choroby umysłowej, a wielkie odkrycia Hartweya lub Jennera jeszcze przez setki lat nie były uznane nawet przez uczonych. Ale, pomimo wszystko, w obecnych demokratycznych czasach okres uznania ludzi i dzieł genjalnych przez szerszy ogół skrócił się znacznie. Na co dawniej trzeba było wieków, obecnie wystarczą jeden lub dwa dziesiątki lat. Wilhelm Ostwald, znakomity chemik i filozof, w swojej książce, poświęconej studjom o ludziach genjalnych, pisał na początku roku 1909, że wielkie odkrycia uczonych, pracujących w dziedzinie czystej teorji, spotykają niezliczone trudności u współczesnych, i jako przykład przytaczał swoje epokowe prace o zjawiskach katalitycznych, które nie były w ciągu lat 20-tu (i jeszcze w czasie pisania książki) dostatecznie zrozumiane i ocenione. Ale już w końcu tego samego 1909 roku Ostwald został laureatem, otrzymał nagrodę Nobla właśnie za te same prace, co z zadowoleniem zaznacza w przypisku do swojego dzieła; jako namacalny dowód, że w czasie obecnym szybkość reakcji na nowe idee i oceny wielkich odkryć jest znacznie większą niż ongiś.

D. n. **J. E. Chmielewski.**

KULTURA SŁOWACKA.

Słowacy przez tysiąc lat byli pod panowaniem węgierskiem; mimo to właściwy ucisk narodowościowy słowaków rozpoczął się dość późno, bo dopiero po 1848-ym r. Dawniej urzędowym językiem państwa węgierskiego była łacina, a szlachta słowacka była zrównana w prawach ze szlachtą węgierską. Narodowego poczucia *madjarskiego* nie było, był tylko państwowy patrjotyzm węgierski, w ramach którego mieściło się nieświadome, a jednak silne trwanie narodowe słowackie. Znajdowało ono wyraz przedewszystkiem w języku, którym mówił lud i w jego powieściach. Następnie pewne narodowe cechy słowackie nosiła religja. Dzisiejsze terytorjum Słowacji wchodziło w skład państwa Wielkiej Morawy, które kwitło od 7-go do 10-go wieku. Obydwie stolice tego państwa: Dziewin, leżący u ujścia rzeki Morawy do Dunaju i Nitra, położona

przy rzeczce tegoż nazwiska, również w Dunaj wpadającej, znajdują się w obrębie współczesnej Słowacji, w jej południowej naddunajskiej części mianowicie: W Nitrze św. Metody, pod potężną opieką władcy Wielkiej Morawy Światopełka, tłomaczył biblję na język słowiański, który był językiem praojców współczesnych Słowaków. Chociaż później biblja słowiańska wyszła z użycia, jak również cyrylica, którą biblja ta była pisana,— niemniej kult Cyryla i Metodego pozostał narodowym kultem słowackim. W kraju do dziś dnia pełno pomników tych świętych, a w herbie Słowacji widnieje krzyż cyrylo-metodyjski o dwóch równoległych, prostych ramionach (nie jest to krzyż prawosławny, gdyż tam drugie ramię jest złamane), wsparty na trzech górach, symbolizujących Tatry, Fatry i Matry, trzy pasma górskie słowackie. Krzyż cyrylo-metodyjski jest również w powszechnem użyciu w kościołach katolickich.

Fala protestantyzmu nie ominęła Słowacji i przyczyniła się do wzmocnienia poczucia narodowego. Pierwsi przybyli na Słowację czescy husyci, tłomacząc Biblję na język, którym wówczas mówiono zarówno w Czechach i na Morawie, jak na Słowacji. Odtąd przez kilka stuleci język tłomaczonej biblji husyckiej, t. zw. „biblejszczina", stał się niejako literackim językiem słowackim, nie różniącym się niczem od ówczesnego czeskiego języka literackiego. Husytyzm nie utrzymał się na Słowacji, natomiast luteranizm zyskał tam znaczną ilość wyznawców, która dziś wynosi 10 do 15% ogółu ludności słowackiej. Jak wiadomo, jedną z podstawowych zasad protestantyzmu jest to, że każdy powinien czytać i rozumieć Biblję. Aby wprowadzić w życie tę zasadę, trzeba oczywiście mieć szkoły. To też pod panowaniem węgierskiem jedyne szkoły słowackie, jakie istniały, były to religijne szkoły protestanckie, jak niemniej jedyną inteligencją słowacką byli pastorowie i ich rodziny. Podobnie, jak narodowość ukraińska utrzymała się dzięki inteligencji, pochodzącej z rodziny księży unickich, tak na Słowacji narodowość i język utrzymali pastorowie luterańscy. W chwili przewrotu, ostatecznie wyzwalającego Słowację, w 1918-ym roku jedyne dziesięć słowackich szkół, jakie istniały, — były to wyznaniowe protestanckie szkoły elementarne.

W szkołach tych uczono już nie w dawnej „biblejszczinie", ani nie we współczesnym czeskim języku, lecz po-słowacku, zdążył się bowiem wykształcić i rozwinąć literacki język słowacki. Pierwsze zaczątki tego języka utworzył katolicki ksiądz Bernolak, a rozwinął go również katolicki ksiądz Holly w końcu XVIII-go i na początku XIX-go wieku. Bernolak i jego następcy za podstawę literackiego języka wzięli narzecze zachodnio-słowackie. W połowie XIX-go wieku, w 1848-ym roku mianowicie, pod tym względem nastąpił przewrót, a mianowicie Ludwik Štur, Józef Miłosław Hurban i Hodża, wszyscy trzej protestanci, stworzyli współczesny słowacki język literacki, biorąc, jako podstawę narzecze środkowo-słowackie. Niezależnie od tego bardzo wielu Słowaków, ze słynnym Kollarem na czele, pisało po czesku.

Rok 1848, kiedy Słowacy pod wodzą J. M. Hurbana wystąpili przeciwko rewolucji węgierskiej, okazując pomoc Austrji, przyniósł daleko idące nadzieje. I istotnie w tym czasie powstała „Matice Slovenska", instytucja kulturalno-oświatowa w Sw. Marcinie Turczańskim. Niebawem jednak Węgrzy zdołali wymódz na cesarzu austrjackim zrzeczenie się wszelkich ulg dla Słowaków, „Matice Slovenska" została zamknięta, jej gmach skonfiskowany, jej szkoły zniesione, pisma poddano surowej cenzurze, i przeważnie uniemożliwiono ich wydawanie. Okres bezwzględnej madjaryzacji trwał od 1860-go roku mniej-więcej do „przewrotu październikowego" z 1918-go roku. W tym właśnie okresie ostoją języka i poczucia narodowego sławackiego byli protestanci słowaccy, ściślej mówiąc, pastorowie i ich rodziny. Nie wynika z tego bynajmniej, aby w owym czasie była jakaś walka religijna pomiędzy Słowakami protestantami a katolikami. Przeciwnie — stosunki pomiędzy wszystkimi narodowo czującymi Słowakami były braterskie, pierwszym prezesem „Maticy" był katolicki biskup Moyzes, lecz protestanci siłą rzeczy, jako kulturalniejsi i bardziej narodowo uświadomieni, w ogromnej większości, w jakich dziewięciu dziesiątych wypełniali kadry narodowej inteligencji, nie poddającej się wpływom węgierskim. Ośrodkiem tego ruchu staje się małe, bo zaledwie trzy tysiące mieszkańców liczące miasteczko Św. Marcin Turczański, a oparcie zyskuje on w inteligentnem, zamożnem włościaństwie protestanckim.

Dziś — wbrew wszystkiemu, co się u nas w tej sprawie mówi i pisze — Słowacy są wolni. W Św. Marcinie Turczańskim ogromny gmach „Maticy Słowieńskiej", skonfiskowany przez Węgrów, został zwrócony tej instytucji, która pod energicznem kierownictwem pp. Kreczmerego i Szkultetiego świetnie się rozwija, liczy koło stu oddziałów, rozrzuconych po kraju, wydaje książki i pisma, organizuje bibjoteki, czytelnie, kursa, — słowem, prowadzi bardzo intensywną akcję w duchu czysto narodowo-kulturalnym, stojąc na gruncie a politycznym i a-wyznaniowym. Księża katoliccy, wsie i osady katolickie również interesują się „Maticą" i popierają ją, aczkolwiek dotąd opiera się ona głównie na ludności protestanckiej, Św. Marcin posiada oprócz „Maticy" dwie wielkie instytucje narodowe, a mianowicie Muzeum etnograficzno-przyrodnicze i Dom Ludowy.

Pod względem politycznym Św. Marcin Turczański jest ośrodkiem stronnictwa narodowego, które dąży do osiągnięcia autonomji w związku z Czechami.

W Bratisłavie (Preszburgu), stolicy kraju i jednocześnie głównem mieście niesłychanie żyznej, słynącej winem i pszenicą Słowacji naddunajskiej, koncentrują się nowe instytucje gospodarcze i oświatowe, zakrojone na wielką skalę, a więc przedewszystkiem Centrala Związku Kooperatyw Rolnych z olbrzymiemi składami, maszyn, narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i t. p., następnie kilka wielkich banków słowackich, założonych dla popierania włościaństwa. Tam powstał również nowy uniwersytet słowacki, kilka gimnazjów, pism i poważny miesięcznik naukowo-literacki, redagowany przez d-ra Slavika, Podkreślam, że językiem tych wszystkich podstawowych, obliczonych na dalszą przyszłość instytucji — jest język słowacki.

W Bratislavie ma swoją główną siedzibę stronnictwo agrarno-republikańskie, coś w rodzaju naszych piastowców, o dużo wyższym poziomie intelektualno-etycznym. Kierownicy tego stronnictwa są jednocześnie głównymi sprężynami różnych słowackich instytucji bratysławskich. W stronnictwie tem przeważa przeświadczenie, że zupełna

i natychmiastowa autonomja Słowacji byłaby niekorzystną dla ludu słowackiego, a to z tego względu, że węgierscy właściciele i dzierżawcy ziemscy, oraz miejska ludność węgiersko-niemiecko-żydowska osiągnęłaby znaczne wpływy w autonomicznem sejmie słowackim, z krzywdą rdzennego ludu słowackiego. Dotąd burżuazję słowacką reprezentuje kilku większych właścicieli ziemskich i kilku fabrykantów ze Św. Mikulasza Liptowskiego. Sejm słowacki w tej chwili z łatwością mógłby się stać narzędziem cudzoziemskich kapitalistów. Poza tem wszystko, co lud słowacki może obecnie zdobyć, to właśnie ma. W szkolnictwie większa część książek i podręczników naukowych napisali po-słowacku czesi, wobec braku inteligencji słowackiej. Urzędy — o ile możności — są obsadzane przez Słowaków, np. wszyscy żupanowie (wojewodowie) są Słowacy, a i większość urzędników administracyjnych i sądowych jest słowacka. Inteligencja słowacka z dyplomami uniwersyteckimi, składa się w tej chwili z jakichś czterystu osób, z których trzy czwarte — to protestanci z rodzin pastorskich, wzajemnie z sobą skuzynowani. Ci ludzie — siłą rzeczy — jako jedyna inteligencja słowacka rządzą krajem, lecz i oni nie stoją na gruncie wyznaniowym i inteligencja katolicka w miarę tego, jak się wytwarza, obejmuje również stanowiska. Jednym z organizatorów Targów Wschodnich w Bratysławiu obok protestantów jest katolicki ksiądz Kolisek.

Całkowicie odmienne stanowisko do państwowości czesko-słowackiéj i do bieżącej pracy kulturalnej zajmuje stronnictwo ludowe. Stronnictwo to jest u nas najwięcej znane i uchodzi za jedynie prawdziwie słowackie. Jego zagraniczni reprezentanci, grając na polskich uczuciach katolickich, pragną aby społeczeństwo polskie patrzyło przez ich szkła na stosunki słowackie. Kierownik tego stronnictwa, Ks. Andrzej Hlinka, jest niewątpliwie człowiekiem idejowym, który jeszcze za czasów madjarskich dał dowody swego patrjotyzmu słowackiego. Niemniej stronnictwo całe jest w znacznej części złożone z t. zw. „październikowych“ Słowaków, to jest ludzi, którzy do października 1918-go roku uchodzili za Węgrów lub Niemców. Gros stronnictwa stanowi najciemniejsza część włościaństwa i klasy robotniczej. W enuncjacjach tej partji przebija nienawiść do Czech wynikająca z pobudek religijnych i niekiedy sympatja do Węgier. Teoretycznie stronnictwo to dąży do natychmiastowej autonomji, jako przesłanki zupełnéj niepodległości, jednak w praktyce, wobec składu tego stronnictwa, usiłowania te niewątpliwie, gdyby się powiodły, doprowadziłyby do powrotu Słowacji pod panowanie węgierskie. Ostatnio w stronnictwie ludowym nastąpił rozłam, pomiędzy słowackimi żywiołami włościańsko-robotniczymi, a mniéj lub więcej otwarcie węgierską burżuazją. Rozłam ten, wywołany przez niejakiego Wrabca, nastąpił właśnie w lecie roku bieżącego. Głównym ośrodkiem stronnictwa ludowego jest fabryczne pod-tatrzańskie miasteczko Rużemberok. Jakiekolwiek będą dalsze losy stronnictwa ludowego, już dziś żadną miarą nie może ono reprezentować ogółu słowackiego, tym bardziej, że nie ma ono za sobą prawie żadnej pracy kulturalnéj.

Z partji skrajnych, socjal-demokracja zajmuje w stosunku do państwowości czesko-słowackiej stanowisko zbliżone do stronnictwa agrarno-republikańskiego, komuniści zaś raczej zbliżają się do stronnictwa ludowego.

Rola Polaków nie polega bynajmniej na wtrącaniu się w wewnętrzne stosunki słowackie i na wpływanie na nie w tym, lub innym kierunku. Powinniśmy jedynie wiedzieć, że znaczna większość narodu słowackiego stoi na gruncie państwowości czesko-słowackiéj, że obecny stosunek Czech do Słowacji żadną miarą nie może być podciągnięty pod pojęcie ucisku i gwałtu, i wreszcie, że inteligencja słowacka, o ile nie pragnie naszych wskazówek politycznych, o tyle chce wejść z nami w stosunki kulturalne, naukowe i artystyczne. Wobec ogromnej bliskości językowej całe piśmiennictwo polskie jest dla Słowaków dostępne i oni chcą z niego korzystać. Dajmy im więc to, czego pragną, i nie usiłujmy pomagać tam, gdzie nikt naszej pomocy nie potrzebuje.

Jerzy Kurnatowski.

Nasza sytuacja gospodarcza i spadek marki polskiej.

II.

Rolnictwo. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego obszary obsiane w r. 1921|2 zwiększyły się w porównaniu z r. 1920|1 o następujące odsetki: pszenica — 22.5%, żyto — 22,1, jęczmień — 12.3, owies — 20,3, ziemniaki — 10,6. Przestrzeń obsiana tylko oziminami wynosi w r. 1921|2 — 5,412,342 ha, podczas gdy w roku ubiegłym wynosiła — 4,353,843 ha. Cyfry te świadczą o szybkim powrocie rolnictwa do normy przedwojennej, gdyż przestrzeń obsiewu żytem stanowi w r. b. 90,2% obiewu przedwojennego, a pszenicy 76,3%. Przewiduje się, iż ogólna produkcja t. zw. zbóż chlebowych (pszenicy i żyta) będzie w r. b. o 106.462 wagony większa, niż w r. ub. Zbiór pszenicy zwiększy się o 1954 tys. q., żyta zaś — o 8,692 tys. q. Bilans zbożowy Rzeczypospolitej będzie się w r. 1922/3 przedstawiał następująco: produkcja — 633,894 wagony, zasiew — 104.812, konsumcja — 441,181, pozostaje na wywóz — 87,901 wagonów.

Wzrost przestrzeni obsiewu jarzynami jest jeszcze szybszy, niż dla ozimin i już niewiele odbiega od norm przedwojennych: przestrzeń obsiewu jęczmieniem w r. b. stanowi 91% obsiewu przedwojennego, a przestrzeń pod owsem — 88,3%. Przewidywania zbiorów przez korespondentów Głównego Urzędu Statystycznego są dla urodzaju jęczmienia i owsa dość pomyślnie. Plon jęczmienia będzie mniej-więcej taki, jak w r. ub., zaś wydajnosć owsa powiększy się w r. b. dość znacznie. Produkcja tych zbóż będzie o 71,850 wagonów większa, niż w r. ub., a na wywóz będziemy mieli w r. 1922|3 jęczmienia — 14,678 wagonów, a owsa — 56,749 wagonów. Przestrzeń, zajęta pod uprawę ziemniaków, wzrosła o 205,661 ha. Przestrzeń obsiewu wynosi 2.146.400 ha. Plon z hk. zwiększy się o 2,4 q., a zbiór ogólny — 23,033,987 g. Produkcja ziemniaków w r. b. będzie o 230,339 wagonów większa, niż w r. ub.. na eksport zaś będziemy mieli, według przewidywań Min. Roln. i Dóbr Państwowych, 233,226 wagonów. Z pośród okopowych wspomnieć jeszcze należy o burakach cukrowych. Do niedawna istniejące przesilenie w przemyśle cukrowym dobiega ku końcowi, gdyż przestrzeń pod uprawę buraków

cukrowych znacznie się zwiększyła; w b. dzielnicy pruskiej o 15% w porównaniu z ub. r., w b. Kongresówce o 70% i w Małopolsce blisko o 60%. Produkcja będzie o 42,088 wagonów większe, niż w r. ub. Dość pomyślnie przedstawia się u nas stan hodowli. Dokonany w dniu 1.X.1921 r. spis bydła wykazał, że na na terytorjum Rzeczypospolitej znajduje się 3,201,166 koni, czyli zaledwie o 7 1/2% mniej, niż przed wojną. Również niewiele odbiega od normy przedwojennej stan ilościowy bydła rogatego (8,100,088).

Wogóle rozwój rolnictwa dźwiga się z upadku wojennego ogromnie szybko, szybciej nawet niż spodziewały się tego sfery zawodowe.

III.

Przemysł. Charakteryzując poszczególne działy przemysłu, należy przedewszystkiem zatrzymać się na węglu i żelazie, będących podstawami wielkiego przemysłu każdego kraju.

Według ostatnich zestawień urzędowych wydobycie węgla w maju r. b. dosięgło już 105,54% wydobycia majowego 1913 r., czyli, że przewyższyło wydobycie przedwojenne, a zeszłoroczne o 14,80%. Polska otrzymała na Górnym Śląsku 26 milj. ton węgla, a łącznie z produkcją kopalń krakowskich i dąbrowskich posiadamy 34 milj. ton rocznie. Wobec tego, że zapotrzebowanie Polski wynosi 20 milj. ton, mamy nadwyżkę — 14 milj. ton. Jeżeli jednak na jesieni da się chwilowo odczuć brak węgla to przyczynę tego przypisać trzeba będzie brakowi środków transportowych i niedostatecznej sprawności naszych kolei.

Wydobycie rudy żelaznej wynosiło w roku 1921 240 tys. ton, czyli już około 80% wydobycia przedwojennego, ilość czynnych kopalni jest tylko o 5 mniej, niż przed wojną, zaś ilość czynnych szybów mniej o 8. Okres czasu do przypuszczalnego wyczerpania się pokładów rud żelaznych w Polsce w najgorszym razie wyniesie 75 lat, co należy uważać za najzupełniej wystarczający okres, by kopalnie rudy żelaznej urządzić podług ostatnich wymagań techniki. Przyłączenie części Górnego Śląska do Polski będzie musiało spowodować ogromny rozwój hutnictwa polskiego, ku czemu przyczyni się łatwość otrzymania dostatecznych ilości niezbędnego dla rozwoju hutnictwa węgla i koksu. Szczególnie b. pomyślne horoskopy otwieją się przed hutami górnośląskiemi, które produktami swemi będą zaopatrywały polskie kolejnictwo, wodociągi, kanalizację miast, budownictwo cywilne i wodne i t. p. Dzięki przyłączeniu Górnego Śląsśa należy spodziewać się ogromnego u nas rozrostu przemysłu metalowego, który w b. Kongresówce już przed wojną wysoko stał. Zniknie bowiem troska w postaci braku surowców, jak surówki i żelaza, które dawniej trzeba było sprowadzać z Czecho-Słowacji, Południowej Rosji, Lotaryngji i Anglji. To samo dotyczy się cynku i ołowiu. Inne natomiast metale, jak miedź, nikiel, glin i t. p. Trzeba będzie i nadal sprowadzać z zagranicy Szczególnie b. pomyślne widoki otwierają się dla przemysłu maszyn rolniczych, który dzięki możności otrzymywania surowców z Górnego Śląska w ilościach żądanych będzie mógł rozwinąć się do znacznych rozmiarów. Bardzo pomyślną przyszłość można również rokować przemysłowi elektrotechnicznemu, który będzie mógł otrzymywać z Górnego Śląska najważniejsze surowce, potrzebne w tym przemyśle, jak wszelkie gatunki żelaza i stali. Przyłączenie Górnego Śląska wywrze dalej dodatni wpływ na rozwój odlewnictwa żelaza i stali, kotlarstwa, na produkcję wyrobów żelaznych o charakterze masowym, na rozwój przemysłów gwoździarsko-druciarskiego i nożowniczego, mebli żelaznych, na wyrób naczyń emaljowanych, na cały przemysł chemiczny i włókienniczz i t. p.

Z innych gałęzi wielkiego przemysłu, odgrywających u nas wybitną rolę, wspomnieć należy o przemysłach naftowym i włókienniczym.

Nie można przemilczeć faktu, iż produkcja ropy spada z roku na rok, a w związku z tem zmniejsza się również produkcja rafinerji. Nie to miejsce na omawianie przyczyn tego zjawiska, o których zresztą b. wiele się już pisało. Ale trzeba zwrócić uwagę na dwa pocieszające objawy: znaczny wzrost w r. b. działalności wiertniczej oraz ustalenie warunków przez Rząd dla przemysłu naftowego celem wydzierżawienia kapitalistom zagranicznym państwowych terenów naftowych, dotychczas mało zbadanych. Należy przypuszczać, że zainteresowanie się tymi terenami ze strony kapitałów zagranicznych stworzy prawdopodobienstwo wzrostu produkcji w najbliższym czasie.

Co do przemysłu włókniczego należy stwierdzić, iż rozwija się on b. pomyślnie, a jego uruchomienie sięga w dziale bawełnianym 90%, a w dziale wełnianym 50%. Obecnie produkcja tego przemysłu przekracza zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, a wywóz jego wyrobów zagranicę wciąż się wzmaga.

IV.

Ograniczone ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na wyczerpujące naszkicowanie stanu naszego przemysłu. Tylko wspomnieć jeszcze wypada, iż produkcja soli przewyższa obecnie produkcję przedwojenną, że produkcja wosku w r. b. wykazuje w porównaniu z r. ub. wzrost o 146 ctn. metr., czyli o 24%, że kampanja cukrowa w 1921|22 znacznie pomyślniej wypadła, niż kampanja poprzednia, że przemysł drzewny ze względu na wzmagający się wywóz zagranicę czyni w owym rozwoju coraz większe postępy.

Wszystkie te fakty świadczą, iż mimo niezupełnie sprzyjających warunków zewnętrznych i wewnętrznych ustawiczne fluktuacje walutowe, trudność wyzyskania kredytu i zbytu na rynkach zagranicznych, mała pojemność rynku wewnętrznego wskutek drożyzny) przemysł nasz w swym rozwoju się nie cofa, lecz stale kroczy naprzód, w niektórych działach już osiągnąwszy przewagę nad normą przedwojenną.

Coraz pomyślniej kształtuje się również nasz *bilans handlowy.* W r. b. ogłoszono dane tylko za m. styczeń i luty. Przekonywuje on, iż saldo bilansowe staje się dla nas coraz bar-

dziej korzystne, na co składa się stopniowe zmniejszanie się przywozu i wzrost wywozu.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Przytoczyliśmy cały szereg argumentów, wobec których nie może się wydać zrozumiałym i usprawiedliwionym gwałtowny w chwili obecnej spadek marki polskiej; że jednak marka polska z dnia na dzień traci na wartości, wyjaśnić to można tylko niewolniczą zależnością giełdy warszawskiej od berlińskiej. Nawet korona węgierska w swych warunkach jest mniej zależna od marki niemieckiej, niż nasza waluta. Niedawno bowiem korona węgierska zwyżkowała pod wpływem pomyślnych na Węgrzech zbiorów. Tylko u nas wewnętrzny stan gospodarczy wywiera na kurs marki polskiej wpływ mało widoczny. Kursy bowiem na naszej giełdzie kształtują się ślepo niejako pod nakazem Berlina. Nie posiadamy własnej orjentacji, nie bierzemy pod uwagę stanu gospodarczego kraju w danym momencie, posiadamy wyłącznie orjentację berlińską. Z tej matni musimy się nareszcie wyzwolić, musimy sobie uświadomić, iż Polska pod względem gospodarczym powołana jest i może odgrywać samodzielną rolę na rynku światowym. Nasz wywóz się wzmaga, zainteresowanie się kapitalistów obcych rynkiem jest wciąż b. żywe i wobec tego twierdzenie, jakoby zagranica straciła do nas zaufanie, wiarę w uzdrowienie stosunków w Polsce, nie odpowiada prawdzie.

Targi Wschodnie, na które wybierają się liczne rzesze cudzoziemców (szwajcarzy, francuzi, czesi i t. p.) udowodnią niezbicie, iż zagranica pragnie utrzymywać z Polską ożywione stosunki. O ile poprawie sytuacji gospodarczej będzie towarzyszyła poprawa finansów państwowych, a wierzymy, że wysiłki obecnego ministerstwa skarbu okażą się skuteczne, — spadek marki polskiej będzie musiał się zatrzymać niezależnie od postępującego naprzód spadku marki niemieckiej. Sztuczne oddziaływania nie mogą być trwałe. O ile w chwili obecnej posiadają one w Polsce grunt podatny ze względu na wadliwą gospodarkę finansową, będą musiały one osłabnąć i z czasem zniknąć zupełnie, o ile gmach skarbu Państwa Polskiego nareszcie zostanie w sposób należyty skonstruowany.

Leon Pączewski.

Wybory we Francji, a u nas.

Pamiętam dobrze wybory we Francji — w kolebce demokratyzmu, ojczyźnie suwerenności ludu. o którego prawa tyle razy krew przelewała się na ulicach Paryża. Przez lat trzydzieści kilka patrzałem na nie zblizka, sam brałem w nich czynny udział.

Po raz pierwszy je widziałem w rok po ogłoszeniu amnestji za udział w Komunie. Wrócili do stolicy Francji z wygnania otoczeni aureolą męczeństwa Rochefort, jenerał Eudes, Vaillant, Allemane, Guesde, Ludwika Michel i tylu innych głośnych bohaterów. Pracownicy, cała inteligencja witała ich owacyjnie, na wszystkich wiecach oklaskiwano, a złorzeczono wersalskiemu rządowi, który uśmierzył Komunę, kładąc trupem dziesiątki tysięcy Paryżan pod murami cmentarza Père Lachaise, na Montmartre, na przedmieściu Ś-go Antoniego i t. d,

Zdawało się, że wybory do Izby odbywać się będą pod znakiem zemsty i nienawiści, w chaosie, nieładzie, pod groźbą.

A jednak odbyły się spokojnie, uroczyście, z wielką powagą. W kilka lat później cała Francja nacjonalistyczna chciała głosować za jenerałem Boulanger, stał się on bożyszczem miljonów Francuzów, a jednak wybory odbyły się również z powagą i spokojnie. Nawet po słynnej sprawie Dreyfusa, kiedy cała Francja podzieliła się na dwa wrogie sobie obozy, kampanja wyborcza i same wybory nosiły podobny charakter. Zdziwienie i powszechne oburzenie wywołały we Francji wieści z Austrji i Włoch o zabójstwach i przekupstwach podczas wyborów, jak również telegramy ze Stanów Zjednoczonych o rozjazdach kandydatów na prezydenta przypominających reklamy wielkich prowincjonalnych cyrków.

We Francji opinja publiczna była zawsze wielce surową w sprawie wyborów. Ajenci, — hieny wyborcze, — wybierane najczęściej z pośród szynkarzy, traktowani byli jak sprzedawczycy, lichwiarze. Tacy ludzi już przez całe życie nosili piętno sprzedajnych hjen wyborczych. Choć wybory we Francji nie są tak demokratyczne jak u nas, nie są bowiem proporcjonalne i nie dopuszczają kobiet, — parlament niejednokrotnie uchwalał sposoby paraliżujące uprzywilejowanych kandydatów bogaczy. Nie mogli oni przekraczać pewnej sumy na wybory, nawet afisze musiały być równych rozmiarów i rozlepiane tylko na wskażanyoh tablicach. Sądy ciężko skazywały za wszelkie nadużycia, za dyfamację i oszczerstwa na afiszach lub w mowie.

Dla Francuzów epoka wyborów, to okres najważniejszy w obywatelskiem życiu. Wtedy dopiero zapoznawali się oni na gorąco z programami różnych stronnictw, z ideałami różnych ludzi, z taktyką rozmaitych partji. Wybory dla nich — to była najlepsza szkoła uświadamiania teoretycznego. Przypominam sobie dokładnie wyborcze zebrania, na których długo przemawiali tak kryształowi ludzie, jak profesor Sorbony Buisson, jak Vaillant, Dubreuilh i inni. Całe godziny mówili, a jednem słówkiem o sobie nie wspomnieli, nie szkalowali swego przeciwnika. Nie zapomnę nigdy, jak pewnego razu wychodząc z wyborczego zebrania w okolicach Bastylji, zagorzały nacjonalista powiedział mi: „Dopiero dzisiaj dowiedziałem się, co to jest socjalizm. Jeśli będą ściślejsze wybory, będę głosował za Dubreuilh'em“ (długoletnim sekretarzem partji socjalistycznej francuskiej).

Do ostatnich wyborów wymagano i czystości kandydata i czystości wyborów. Bardzo popularny mówca socjalista, radca miejski w Paryżu„ Fribourg. nie mógł być ponownie wybrany, bo dzięki jego jakoby interesownej protekcji sprzedano jeden z poklasztornych budynków jego znajomemu, a nie wprost miastu.

„Czystość wyborów, nieskazitelność kandydatów“ było hasłem i zasadą jak prawicy, tak i lewicy. Dlatego też wybory we Francji przez długi czas, do wojny ostatniej, miały pewien urok, czar dla całego narodu i odbywały się uroczyście, spokojnie — nie pod ochroną karabinów lub bojówek. Chorzy, starcy, kalecy na wózkach przyjeżdżali do urny, ubrani świątecznie, zbliżali się z gołą głową do urny jak pobożni katolicy do

komunji świętej, wkładali kartkę wyborczą z dumą, z podniesioną przyłbicą, a odchodzili jak ludzie, co spełnili swój obywatelski obowiązek.

Dopiero ostatnie wybory, po zawarciu kongresu wersalskiego, zmieniły i we Francji swój charakter. Ależ bo straszna wszechświatowa wojna obniżyła wszędzie poziom moralny. Zresztą lepsza część społeczeństwa nie była jeszcze zdemobilizowaną, nie zrzuciła munduru. Mieli prawo do głosu przeważnie tylko „mercantis“, paskarze i „embusqués“, wojskowi, którzy podczas wojny biura nie opuścili, prochu nie powąchali, a po wojnie natychmiast stali się „cywilami“, aby w urzędach i w handlu czemprędzej pracować „dla dobra ojczyzny“, protegując, kupując, sprzedając, paskując, oszukując nawet.

Charakterystycznem jest, że we Francji w ostatniem dziesięcioleciu przed wojną był największy procent wyborców, którzy świadomie wstrzymywali się od głosowania, — byli to rewolucyjni syndykaliści i anarchiści, którzy nigdy nie rozbijali wieców, jeśli im pozwolono wypowiedzieć swe „credo“ antyparlamentarne.

Widać, że idea czystości wyborów i kandydatów do Izby wżarła się w krew i kości Francuzów.

W naszej młodej organizująsej się Rzeczpospolitej Polskiej tak być też musi. Mamy ordynację wyborczą i konstytucję daleko więcej demokratyczną i postęgową, niż we Francji. Nam potrzeba wiecej niż komukolwiek ładu, siły, organizacji i spokoju. Wszyscy czujemy, że trzeba w Polsce odświeżyć tę cuchnącą atmosferę, w której żyjemy: kres położyć paskarstwu, wyzyskowi, łapownictwu i próżniactwu. My chcemy Sejmu, Senatu, co nas by uzdrowił, a Polskę poraz wtóry by wskrzesił. Jakżeż możemy cel ten osiągnąć bez czystości kandydatów i nowych wyborów!...

Jeśli do wyborów staną dawni posłowie, którzy wzbogacili się podczas swej kadencji; jeśli staną ludzie, którzy podczas lub po wojnie fortunę zrobili, jeśli partje zasłaniać będą takich kandydatów, jeśli przy wyborach partje czy oddzielne jednostki będą posługiwały się kłamstwem, oszczerstwem i gwałtem, — to biada takiemu Sejmowi...

W takiem środowisku, w takiem bagnie najlepsi ludzie zniszczą swe siły, zmarnieją, znieprawią się, — a społeczeństwo straci wszelkie zaufanie do swego Sejmu i Senatu. Taki parlament nie będzie wolą ludu polskiego, nie będzie dlań żadną powagą, żadnym autorytetem.

Domagamy się od wszystkich partji bez względu na ich kolor — ludzi czystych, nie zbrukanych przekupstwem, paskarstwem...

Żądamy czystości, powagi wyborów!

Dr. Józef Zieliński.

KRONIKA WYBORCZA.

Centrum mieszczańskie.

W salach krakowskiej rady miejskiej odbył się zjazd delegatów Polskiego Zjednoczenia Mieszczańskiego z całej Rzeczypospolitej. Na zjeździe reprezentowanych było 215 miast. Powitalną mowę wygłosił prezes Piotr Kossobudzki. W imieniu miasta powitał zjazd prezydent Krakowa, poseł Federowicz. O ogólnej i jednolitej organizacji mieszczaństwa mówił pos. Rosset. Sprawę organizacji mieszczaństwa w Kongresówce referował b. minister Przanowski. Organizację mieszczaństwa w Wielkopolsce omówił p. Ratajczak. Sprawę organizacji takiej na Pomorzu referował inż. Piotr Jakubowski. Sprawozdanie z działalności klubu mieszczańskiego w Małopolsce dał prezes Rosset i prezydent Neumann ze Lwowa. Sprawę jednolitości nazwy Stronnictwa Polskiego Zjednoczenia Mieszczańskiego w całej Polsce referował p. Nowakowski (Nowy Sącz), sprawę jednolitego programu stronnictwa w całej Polsce referował prof. Klima (Wadowice), sprawę wreszcie jednolitego statutu referował dr. Schaver (Stary Sącz). Dłuższa dyskusja wywiązała się po przemówieniu posła Wróblewskiego na temat: „Nasze stronnictwo a wybory do sejmu“. Uchwalono pójść do urn wyborczych samodzielnie zawiązując mianowicie własny komitet wyborczy pod nazwą „Centrum Mieszczańskie“. Wreszcie dokonano wyborów do Rady Naczelnej stronnictwa i na tem zjazd zakończono.

* Blok mniejszości narodowych.

Wobec ukazujących się w prasie sprzecznych wiadomości o bloku wyborczym mniejszości narodowych, Biuro Prasowe bloku podaje do wiadomości m. in., co następuje:

Blok mniejszości narodowych powstał jako nieuniknione konsekwencja ordynacji wyborczej, zmierzającej do sztucznego zmniejszenia ilości mandatów należącej się mniejszościom w myśl elementarnych zasad demokracji.

O powstaniu takiego bloku przedstawiciele mniejszości narodowych w sejmie uprzedzali z trybuny przed uchwaleniem ordynacji.

W bloku reprezentowane są następujące mniejszości narodowe, 1) białoruska, 2) niemiecka, 3) rosyjska, 4) ukraińska i 5) żydowska. Blok ma charakter czysto techniczny, na okres wyborczy.

Wbrew rozsiewanym złośliwie fałszywym pogłoskom, blok stoi bezwzględnie na stanowisku państwowości polskiej; o żadnej irredencie przeto, jak to podawały niektóre pisma, mowy być nie może.

* Żydowskie stronnictwa wobec wybroów.

Blok wyborczy Żydów został rozbity z powodu żądania ludowców żydowskich 25 proc. mandatów żydowskich. Zgodzono się zaś dać im tylko 15 proc. Do bloku mniejszości narodowych należą zatem sjoniści, „mizrachiści“ (sjon. ortodoks), związek ortodoksów i związek kupców.

Na konferencji socjalistycznej partji żydowskiej „Poale Sion“ (lewicy), odbytej w Warszawie, zawiązano Centralny żydowski komitet wyborczy, który ma prowadzić samodzielną akcję.

Również i „Bund“ zamierza postawić własne listy przy wyborach, zaś „Poale Sionistów“ weszła w blok wyborczy z „niezależnymi sjonistami“.

Ortodoksi.

Odbyła się narada wybitnych rabinów warszawskich, działaczów ortodoksyjnych, nie należących do Związku ortodoksów, oraz rabinów z Kresów Wschodnich i Małopolski. Utworzono nowy komitet wyborczy „bezpartyjnych ortodoksów“, który uznaje blok żydowski, ale nie chce przyłączenia go do bloku mniejszości narodowych.

* Niemiecki komitet wyborczy.

Utworzył się w Łodzi niemiecki centralny komitet wyborczy, jako oddział centralnego komitetu wyborczego bloku mniejszości narodowych. Niemiecki centralny komitet wyborczy ma na celu zorganizowanie akcji wyborczej wśród ludności niemieckiej na terenie b. Kongresówki.

* Stanowisko szowinistów ukraińskich.

We Lwowie odbyły się narady t. zw. „szerszego komitetu narodowego“ Ukraińców, będącego ekspozyturą „Ukraińskiej Partji Pracy“. Według „Hromadzkiego Wistnyka“, w obradach brało udział 203 delegatów, w tem 21 ze Lwowa. Zjazd uchwalił wstrzymanie się od wyborów do Sejmu i Senatu i bojkot rządowego projektu samorządu wojewódzkiego Wschodniej Małopolski. Do tego stanowiska zgłosiły akces „partja radykalna“ i „partja chrześcijańsko-społeczna“.

* Białoruski centralny komitet wyborczy.

Utworzony został Białoruski centralny komitet wyborczy, którego przedstawiciele brali już udział w warszawskiej konferencji mniejszości narodowych. W skład komitetu weszły wszystkie białoruskie organizacje polityczne w Polsce, wyjąwszy grupę aktywistów białoruskich, działających w Grodzieńszczyźnie, oraz grupę Aleksiuka i Pawlikiewicza. Obecnie komitet centralny prowadzi per-

traktacje z grupą aktywistów. Programem komitetu jest obrona białoruskich interesów narodowych w drodze parlamentarnej, przeprowadzenie na ziemiach wschodnich uchwalonej przez Sejm reformy rolnej oraz powstrzymanie akcji osadnictwa wojskowego. Siedzibą B. C. K. W. jest Wilno.

* **Odezwa Biskupów polskich.**

Biskupi polscy wydali odezwę, w której między innemi wzywają głosować za obrońcami ślubów religijnych i szkoły wyznaniowej.

Osobno przypominamy, abyście wszyscy do głosowania uprawnieni żądali od tych, co staną jako kandydaci na posłów, jasnego i głośnego przyrzeczenia, że będą w Sejmie i w Senacie domagali się szkoły, gdzieby dzieci katolickie otrzymywały naukę i wychowanie w duchu katolickim od nauczycieli katolickich. Tak samo domagajcie się głośnej obietnicy, że w razie potrzeby wystąpią śmiało i nieugięcie jako obrońcy ślubów religijnych i nierozerwalności małżeństwa chrześcijańskiego.

* **Odezwa do inteligencji pracującej.**

Komitet inteligencji pracującej ogłosił odezwę, w której wzywa inteligencję do czynnego udziału w wyborach w imię interesu państwa:

Interes państwa wymaga, aby inteligencja w przyszłym sejmie była licznie reprezentowana. Inteligencja musi stworzyć w Sejmie grupę centrową, która nie związana ze skrajnemi partjami, byłaby tem samem najbardziej zdolną do nadania kierunku życiu państwowemu.

Rzesza inteligencji wraz z rodzinami stanowi w państwie miljony głosów. Wpływ jej na szerszy ogół obywateli, którym nie przeżarła duszy demagogiczna agitacja partyjna, jest wielki.

Powodowani wiarą w zdrowy instynkt narodu i poczucie odpowiedzialności obywatelskiej względem państwa — reprezentanci różnych zrzeszeń pracowników umysłowych — zarówno państwowych i komunalnych, jako też prywatnych i zawodów wyzwolonych, zawiązali centralny komitet wyborczy inteligencji pracującej, zadaniem którego jest powołanie do życia organizacji wyborczej inteligencji pracującej w całej Polce, w celu uzyskania własnej reprezentacji w przyszłym sejmie i senacie. Reprezentacja ta, obok obrony interesów zawodowych i ekonomicznych inteligencji pracującej, mieć będzie tylko jeden postulat polityczny, a tym jest — interes państwa.

* **Urzędnicy państwowi.**

2 września został powołany do życia Centralny Komitet wyborczy pracowników państwowych, który wydał odezwę wzywającą urzędników do akcji wyborczej pod hasłem obrony interesów państwa i również interesów racowników państwowych.

W odezwie czytamy:

Wzywamy Kolegów do bezwzględnego zwalczania tych grup i osób, które wrogo występowały przeciwko naszym i ogólno państwowym interesom. Koledzy należący do partji politycznych winni dołożyć usilnych starań, by na listach kandydatów, umieszczono pracowników państwowych.

* **Akcja komunistów.**

Pod nazwą „Ceentalny Komitet Wyborczy Związku Proletarjatu Miast i Wsi“ zawiązała się wyborcza organizacja komunistów, z posłem Łańcuckim na czele.

„Związek Proletarjatu Miast i Wsi“ ogłosił program wyborczy w którym, skrytykowawszy działność w Sejmie wszystkich partji — „od Narodowej Demokracji do Polskiej Partji Socjalistycznej włącznie“, przedstawia szereg żądań w dziedzinie politycznej, ekonomicznej i społecznej Z szeregu postulatów „Związku“, zapożyczonych z programów demokratycznych i socjalistycznych, zasługują na wymienienie: „opodatkowanie klas posiadających drogą konfiskaty części ich majątków ruchomych i nieruchomych“ i „w przemyśle, handlu i rolnictwie kontrola robotnicza przez ustanowienie komitetów fabrycznych, kopalnianych i folwarcznych“, „wywłaszczenie całej dworskiej, kościelnej i klasztornej ziemi bez odszkodowania i oddanie jej w ręce ludu pracującego“, „zwolnienie małorolnych od podatków gruntowych oraz od bezpłatnych powinności gminnych i państwowych“, i t. d. Prawdziwe oblicze „Związku Proletarjatu Miast i Wsi“ ujawnia się w dziedzinie programu polityki zagranicznej. Zawiera on m. in „natychmiastowe przystąpienie do wykonania propozycji Rosji Sowieckiej, żądającej konferencji w celu rozbrojenia“, wreszcie „nawiązanie normalnych stosunków handlowych z Rosją i Ukrainą Sowiecką“.—

KLECHDY ATTYCKIE.

PIEŚNI SŁOWICZE.

VI.

Prokne dotrzymała przyrzeczenia. Nie opuszczała chłopczyka ani na chwilę: w dzień prowadziła go wszędy, pokazywała mu wszystko i objaśniała, a nocą, nim zasnęła na gałązce przed pieczarą — usypiała go kołysanką. Nad jego wyżywieniem i bezpieczeństwem czuwał Hip z Niktymeną. Szczególniej czynną była pomoc pierwszego. Na rzecz swego wychowańca grabił bezlitośnie wieś tracką, a szczególniej posiadłość bezecnego Adosfa, w czem zresztą żwawo pomagały mu podwładne sroki. Niktymena zaś napędzała strachu wszelkiemu stworzeniu, które zechciałoby zbliżyć się do pieczary malca.

Coraz bardziej i bardziej jednoczył swą duszę z dziećmi wielkiej Matki. Rozumiejąc ich mowę, począł się uczyć odpowiadać im w ich języku, a one rozumiały go; wskutek tego mimowoli przejmowały go ich troski i wszystko to, stanowiło treść ich łatwego życia. Stopniowo zanikły w jego umyśle wspomnienia z dalekiej ojczyzny. Zachowując swój ludzki wygląd, z myśli swych i uczuć stawał się ptakiem pośród ptaków, najmniejszym i najmniej wiedzącym między niemi. Minęło lato, zbliżała się jesień. Prokne poczuła w sobie zwykłą jesienną tęsknotę. Wiedziała, że ten niepokój, rosnąc z dnia na dzień, zmusi ją nakoniec porwać się z zasiedziałego miejsca i każe jej pofrunąć na długo do bezśnieżnych krain. I w dwójnasób troskała ją myśl o tem, co się stanie pod jej nieobecność z wychowańcem. „Jak mogłam nie pomyśleć o tem wcześniej“, mówiła do siebie, nie znajdując wyjścia z kłopotu. Lecz gdy napróżno łamała sobie głowę i naradzała się z Hipem i Niktymeną, tymczasem inna Matka, bardziej mędrsza i bardziej przewidująca, poczyniła niezbędne zabiegi. Po jesiennem zrównaniu dnia z nocą, malec stał się jakiś ospały, przesypiał świt i kładł się spać przed zachodem słońca, mało dotykał przynoszonego mu przez Hipa jadła i prawie nie odpowiadał na pytania Prokne; a po tym wieczorze, gdy Plejady pogrążyły się w morze, nie wychodził już z pieczary.

Przeraziła się z początku Prokne, a nuż umarł; ale nie, nachyliwszy się do jego ust, przekonała się, że serce jego wolno bije pod chitonem i że piórka jej czują jego lekki oddech. „Zapadł w sen zimowy“, powiedziała sobie. Zwołała wszystkie znane sobie ptaki

KALENDARZ WYBORCZY.

15 września:

Obwodowy komisarz wyborczy wykłada **spisy do publicznego przeglądu.**

26 września:

Ostatni dzień wyłożenia spisu do przeglądu i zgłaszanie państwowych list kandydatów.

NA MARGINESIE.

Na widowni polityki międzynarodowej spotykamy pewne charakterystyczne powojenne zjawiska mające dużo analogji z temi, które wojna spowodowała w stosunkach prywatnych. Mamy więc bogaczów, którzy zbili kapitały na dostawach wojennych i u których uczestnicy wojny siedzą w kieszeni. Mamy bohaterów, którzy z „dni krwi i chwały“ wynieśli zaszczytne rany i blizny, cześć i wdzięczność współczesnych i dumne a dyskretne ubóstwo; mamy dziadów, co wystawiają na publiczny widok swe łachmany, a torbę napełniają pieniędzmi, które pożyczają na lichwę; wykolejeńców, co zaczęli od dezercji, skończyli na bandytyzmie. Znalazła się i taka stara, dumna niegdyś arystokratka, która po wywłaszczeniu jej ze wszystkich folwarków i rozparcelowaniu ich między małorolnych i bezrolnych — szuka obecnie przytułku u swych dawnych poddanych.

W tej sytuacji znalazła się po wielu wiekach potęgi i chwały prastara Austrja. Istnieje, wcale niechwalebna, skłonność do złośliwego naigrawania się z nędzy tej dawnej „jaśnie pani“. Los jej rzeczywiście jest jaskrawą ilustracją do nauki o znikomości rzeczy ludzkich: „Tak przemija chwała świata!“ wołają nowi osadnicy na habsburskich posiadłościach i palcem wskazują przymierający głodem Wiedeń. Nie jest to może najszlachetniejszy, ani najmędrszy system czerpania nauki od mistrzyni życia — historji.

Nie jest także punktem wyjścia do rozwiązania wielce kłopotliwej dla całej dyplomacji europejskiej—kwestji austrjackiej. O! cóż za dziwny obrót rzeczy! Każdy przypuszczał sto lat temu, gdy potężny książę, Metternich trząsł Europą, że przyjdzie czas, gdy w tejże Europie zamiast „kwestji polskiej“, będzie Polska, zamiast „kwestji włoskiej“ Zjednoczone Włochy, a zamiast Austrji kwestja austrjacka.

I oto ta nowa „kwestja“ stanowi dziś nie mniej zawiły węzeł niż nie mniej kłopotliwą łamigłówkę polityczną, niż te, nad któremi wadziły się wciągu 19-go wieku najtęższe mózgi dyplomatów. W 1914 wydawało się całej Entencie, że miecz rozwiąże skutecznie ten węzeł. Utarła się bardzo prosta formuła: „Austrja jest zlepkiem narodów“. Oczywiście tedy, gdy „zlepek“ się rozpadnie, zostaną „narody“. Po tej linji przeprowadzono rozwiązanie kwestji austrjackiej w traktacie w St. Germain. Dla dyplomacji, która do zagadnień politycznych wnosi uproszczone metody czterech działań arytmetyki początkowej, wątpliwości i subtelności nie istnieją póty, póki z nich nie wyrośnie chaos, który jej się wali na głowę. Przyjdzie może czas, gdy dla rozwiązania zagadnień politycznych przygotowywać się będą mężowie stanu przez studjowanie tego, co nazywać się będzie może „historją naturalną“ państw i narodów, gdy wzrost i upadek każdego z nich rozpatry-

---

i zleciła im wyskubać ze siebie tyle puchu, żeby się nad chłopczykiem utworzyła cała górka. Zwierzchu Niktymena przykryła go kołderką, a żórawie nadźwigały kamieni, żeby to okrycie przymocować do ziemi. Potem Hip z przyjaciółmi zawalił wejście do pieczary nałamanemi przez wichry gałęźmi, zostawiwszy niewielki tylko otwór dla Niktymeny. Prokne wyśpiewała swemu sennemu synkowi pożegnalną pieśń i potem wybrała się w drogę.

Nadeszła zima burzliwa i śnieżna. Zagrodziła wejście do pieczary ścisłą i białą ścianą, a w pieczarze spokojnie drzemał mały ateński gość na łonie ciepłem Matki — Ziemi pod ciepłem pokryciem, utkanem przez jej dzieci.

I kiedy z nadejściem wiosny ściana stopniała, gdy znowu pozieleniał gaj — wróciła Prokne i obudziła swego ulubieńca pieśnią — wezwaniem. Nie odrazu otrząsnął się z zimowej śpiączki, nawet nie odrazu mógł opuścić swoje miękkie łoże; a gdy mu się to powiodło— minęło jeszcze kilka dni, zanim doszedł do świadomości kim jest i czem jest i nim powiązał tę wiosnę z jesienią ubiegłą. Lecz zwolna życie w całej pełni wstąpiło w swoje prawa, życie z naturą i w naturze, łatwe, beztroskie i beznamiętne.

Znów wiosna, lato, jesień, znów zima z jej śpiączką i tak rok za rokiem; podrósł chłopiec i Prokne z Hipem i Niktymeną postanowili, że czas mu już samemu myśleć o sobie. I oto pewnego ranka przyfrunął Hip trzymając w szponach jagnię, porwane z Adosfowego stada; za niem nastąpiło drugie, trzecie i więcej. Nauczyli pacholę, jak się z niemi obchodzić; owczarnię urządził w sąsiedniej pieczarze, gdyż Niktymena oznajmiła, że nie ścierpi brudu w swojej.

Pacholę stało się pastuchem. Do ziemi przywiązywał się coraz bardziej. Odczuwał już bezpośrednio wszystkie zmiany kierunku i natężenia wiatru, ciepła i wilgoci powietrza, umiał już przeczuwać jutrzejszą pogodę, nie posiłkując się wskazówkami ptaków. Wydawało mu się nawet, że jego dusza roztapia się jakoby w otaczającej przyrodzie, że bierze udział w radości i smutku każdego drzewa, każdego ptaka. Zrozumiał, czemu jest ona szczęśliwą cała, nawet gdy jej oddzielne cząstki cierpią. Tak, myszka cierpi, gdy Niktymena ją pożera; lecz myszka jest tylko cząstką natury, a natura osiąga samowiedzę nietylko w takich cząsteczkach, ale i w częściach donioślejszych, a przedewszystkiem w swym zespole, jako wielka Matka — Ziemia. Ludzie o tem nie wiedzą, rozumował, oni mierzą nas podług swojej miary, miary cząstek, i sądzą, że między nami są nieszcześliwi, i nawet, że nieszczęsnych jest

wany będzie w całym łańcuchu przyczynowym kolejnych przeobrażeń, które w danych warunkach, w danym punkcie ziemi, z danego materjału ludzkiego musiał stwarzać mocarstwa, wiązać je lub rozprzęgać.

Wojna i powojenne ewolucje ujawniły to, co można było wiedzieć i przed wojną, że Austrja nie jest zlepkiem, lecz zlepkiem zlepków, że każda parcela dawnej Austrji ma swoją własną wewnętrzną kwestję narodowościową, że wogóle w tem miejscu Europy niema i nie może być innych tworów państwowych jak etnograficzne, mieszane, takie jak współczesna Szwajcarja i Czecho-Słowacja, Węgry przed wojną, Rumunja po wojnie, jak i obecna Jugosławja, której „słowiańskość“ nie gwarantuje narodowej jednolitości, tak samo jak „słowiańskość“ Galicji Wschodniej lub Polesia. Zasada etnograficzna nie zawsze i nie wszędzie mogła być wprowadzona w życie nawet przez traktaty w Wersalu, St. Germain, Troyes i Sèvres, które w niej szukały klucza do kształtowania nowej Europy. Zastosowano ją do Austrji, nie zastosowano do Czech. Zresztą i do Austrji dość jednostronnie, bo konsekwencja nakazywałaby przyłączyć ją do Niemiec, — z czegoby jednak wynikło, że zwyciężeni w wojnie Niemcy wyszliby zwycięzcami z pokoju.

Może nie bez racji mówiono, że Austrja nie jest — państwem, jest „instytucją“. Teraz wychodzi na jaw, komu ta instytucja była potrzebną. Polsce nie, bo cała Galicja, jak przez szereg wieków wchodziła w skład wielkiego państwa polskiego jako organiczna, nieodłączna cząstka jego przyrodzonego, żywotnego ustroju, tak nadal w połączeniu z niem zdobywa na nowo możność pełnego rozwoju, której była pozbawiona przez przeciwną naturze amputację.

Nie da się tego powiedzieć o Czechach, które kwestja austrjacka wprowadza w niemniejszy kłopot niż Austrjaków samych. Połączenie Austrji z Niemcami wciska je w obręcz niemiecką, która je może zdusić od zewnątrz. Przyłączenie Austrji do Czecho-Słowacji, daje tej ostatniej republice niemiecką większość, która ją może rozsadzić od wewnątrz. Na połączenie to żadną miarą nie zgodzą się Włochy, tak samo jak na połączenie Austrji z Jugosławją, gdyż to im grozi wzrostem potęgi słowiańskiej, rywalizującej z niemi na Adrjatyku. Najnaturalniejsze ze wszystkich, wskazane zarówno ekonomicznemi względami jak szlakami historycznego rozwoju, połączenie z Węgrami, a więc wskrzeszenie Austro-Węgier w zmniejszonem wydaniu, spotkałoby się z jednomyślnym protestem całej „Małej Enteaty“ która na upadku Austrji i Węgier zbudowała swe istnienie.

Pozostaje jeszcze Szwajcarja — ale Szwajcarja tego związku nie pragnie. Austrja jest wprawdzie predystynowana na neutralność polityczną, Austrja kulturą swą, warunkami naturalnemi zbliża się do Szwajcarji — ale zanadto się zbliżają, za mało się dopełniają. Jedna i druga jako kraje przemysłowe, nie mogą się wyżywić same.

Daremnie tedy szuka staruszka Austrja jakiegoś przytułku na sędziwe lata. Osoba z tak wysoką skalą potrzeb i nawyknień jest zbyt kosztownym pensjonarzem, a anektuje się tylko niewolników doczesnej roboty. To też Europa odkłada decyzję, namyśla się, radzi,— nic nie uradzi i nic nie wymyśli, póki jakaś gwałtowna katastrofa lub naturalny bieg rzeczy

---

więcej, niż szczęśliwych. Lecz tak nie jest: jesteśmy wszyscy szczęśliwi, gdyż stanowimy jedność.

Czy w nim samym te myśli się zrodziły, czy też podpowiedziała mu je Prokne? — tego sam nie był pewien. Tak się stopił z nią w jedną całość, że — zdało mu się — ich rozmowa zawiera się w śpiewie tej samej melodji. I ta świadomość dawała mu podwójne szczęście.

Przekonawszy się o tem, postanowiła Prokne, iż nadszedł dla pacholęcia czas ostatniej próby. Rozpoczęła od tego, że kazała mu rozkopać ziemię pod korzeniami pewnego dębu. Spełniwszy jej żądanie, znalazł gliniane naczynie, a w niem skórzany woreczek pełen złotych monet, pochodzących ze wschodniej mennicy. „Przymocuj go do pasa“, rzekła mu, „przyda ci się między ludźmi“. Potem opowiedziała mu ostatnie wieści z Attyki, że jego ojciec, król Erechfeusz, zestarzał się i dziś — jutro umrze, że jego samego uważają za zaginionego, a lud widzi w jego siostrze, Kreusie, swą przyszłą królowę. „Jeżeli chcesz“, zakończyła—„możesz wrócić do Aten i upomnieć się o swe prawa. Zaprowadzę cię do portu Dziewięciu dróg; codzień odchodzą ztamtąd okręty do Grecji — znajdziesz tam i ateński. Każdy z właścicieli okrętów przyjmie cię chętnie za jedną z twych złotych monet. Czy pragniesz tego?“

Ledwo połowę uwagi zwracał wyrostek na jej opowiadanie o jego ojczyźnie, przerywał jej co chwila, aby przywołać owieczkę, która się zbytnio oddaliła. Po jej ostatniem zapytaniu spokojnie lecz stanowczo pokręcił głową.

— Niech żyje ma śliczna siostra Kreusa, przyszła królowa Aten przez bogi zbudowanych! Dla niej — dom Erechfeusza, a dla mnie ty i Niktymena i Hip, i wszyscy i wszystko.

Serce Prokny zabiło w piersi radośnie. Tak, pomyślała, moim teraz jesteś, tylko moim.

Nie wiedziała wówczas, jak dalece się myliła i sam wyrostek tego nie wiedział. Lecz z rokiem każdym czuł coraz mocniej, że gdzieś, w najtajniejszej głębi duszy budzi się w nim coś, co nie roztapiało się w przyrodzie i co roztopić się nie mogło i właśnie wiosną obecność tego nowego żywiołu dawała się odczuwać z niezwykłą siłą. Sam nie mógł określić, co to było. Jakaś dziwna tęsknota, popęd, niemoc. Południowy wietrzyk, ciepły i wilgotny wlewał w pierś jego moc krzepiącą, lecz jednocześnie jakby mu obiecywał coś nieokreślonego, słodkiego a niewykonalnego. Więc płakał wtenczas, a sam nie wiedział, czemu płacze.

Pewnego razu przyśnił mu się dziwny sen. Dnia tego wiatr południowy wiał jakaś niezwy-

nie zadecyduje za nią, wbrew jej układom i traktatom.

Ściśle biorąc żadna pewnie z kwestji spornych i wątpliwych, które pozostały otwarte po traktacie pokojowym nie została rozwiązana na innej drodze.

Żadna nie posunęła się naprzód przez międzynarodowe konferencje. Odbudowa Rosji, odszkodowania niemieckie, regulacja długów międzysojuszniczych, wszystko to wisi w powietrzu i tak dalece, że możnaby zeszłoroczne telegramy dotyczące tych tematów przedrukowywać w dzisiejszych dziennikach i nikt nie spostrzegłby pomyłki.

Reflektor.

W SPRAWIE DEOTYMY.

(Nieco uwag i wspomnień.)

V.

Po wyłuszczeniu w ten sposób uczynionych Deotymie przez Faleńskiego zarzutów natury czysto osobistej, okazuje się, że balast owych zarzutów na podstawie krewkiej, sprzecznej z faktami, uwłaczającej czci niewieściej i obywatelskiej Deotymy, był opartym. Czy przeciw takiemu zamachowi na dobrą sławę osoby nieżyjącej służy jej krewnym skarga i obrona przed sądami?

Wyznaję, że zrazu należałem do liczby tych, którzy zwrócenie się na tę drogę uważali za drogę celową i skuteczną. Lecz po głębszej rozwadze przyszedłem do przekonania, że droga ta przyniosłaby w rezultacie większą krzywdę pamięci zmarłej Deotymy aniżeli wystąpienie przed forum opinji publicznej z wyjaśnieniem bezpodstawności wszystkich przez nieżyjącego już Faleńskiego zanotowanych na cierpliwym papierze pamiętnika wymierzonych przeciw niej inwektyw.

Co do wydawcy owego pamiętnika p. Wiktora Przecławskiego, rola jego, jako tego, który przyjął na siebie odpowiedzialność osobistą za stwierdzenie faktów ubliżających pamięci Deotymy, w archiwach tajnych rządu rosyjskiego jakoby zarejestrowanych, rola ta ograniczyłaby się prawdopodobnie do obrony stanowiska krytyka w ocenie charakteru wybitnej w dziejach literatury osobistości.

Prawda, że w analogicznym wypadku, wydawcy pism francuskiego poety Baudelaire'a nieogłosili rozmyślnie jego pamiętnika szkalającego pamięci wybitniejszych twórców francuskich. Mógł tak samo postąpić i p. Przecławski z częścią pamiętnika Faleńskiego zawierającą obniżające godność Deotymy, i uwłaczające jej czci obywatelskiej zarzuty.

Ale to już rzecz przekonań p. Przecławskiego, widocznie odmienny punkt widzenia w tej kwestji mającego. Mógłby ów punkt widzenia, na forum sądowem być uznanym za zasadny, albo przeciwnie, za krzywdzący pamięć zmarłej Deotymy, a tem samem za karalny. W każdym razie sprawa sądowa o znieważenie czci osoby zmarłej, dałaby obszerne pole obrońcom do dopuszczalnych przed kratką argumentów czerpanych z „dobrej wiary“ oskarżonego i z jego prawa do wyciągania wniosków, jakie uważał za właściwe w interesie ogólnego jakoby dobra.

Pozostaje zatem jedyna droga — zwrócenie się do nieuprzedzonej opinji publicznej, wykazanie na podstawie faktów powyżej wyjaśnionych bezgruntowności zarzutów Faleńskiego, z pomiędzy których, zdaniem mojem, najdotkliwszym był ten, gdzie pamiętnikarz reassumując swój pogląd na życie poetki wyraża się ogólnikowo, iż Deotyma w życiu swem zdawała się *„chodzi omackiem i ni-*

---

klą wonną pieszczotą, i chłopiec był cały pod władzą swych nieokreślonych marzeń.

I we śnie on, który nigdy nie myślał o swojej ojczyźnie, zobaczył siebie w swym domu ojcowskim, wyraźnie ujrzał pewne drobne zdarzenie dzieciństwa, co zdaje się zupełnie znikło z jego pamięci.

W domu było pełno gości; do matki jego, Praksytei, przybyła krewna, żona niejakiego Metiona, ze swoją córeczką, jego rówieśnicą, którą zwali przez pamięć na jej ojca Metioną. Obydwie matki pyszniły się bardzo swojemi dziećmi — pierwsza z nich miała jedyną córkę pośród wielu synów, a Praksytea syna jedynego pomiędzy wielu córkami. I oto w żartach przebrały dzieci: królewicz paradował w sukniach Metiony, a ona przez dzień cały chodziła w jego elitonie. I teraz we śnie wydawało mu się, że w tem przebraniu odczuwa błogość niewypowiedzianą.

Obudził się z imieniem Metiony na ustach. „Opowiedz mi o Metionie“, poprosił Prokne. Ta się zdziwiła. „Wiem tylko to o Metionie“, rzekła, „że obecnie na święcie Pallady ma razem z Kreusą piastować Rosze i że ludzie nie mogą rozstrzygnąć, która z nich piękniejsza. Ale jej ojciec — Metion jest dla twego — powodem wielu smutków i zgryzoty; stoi na czele niezadowolonych i szczerze mówi, że po śmierci króla tron się należy jemu, jego synom“.

Obojętnie wysłuchał wyrostek ostatnich słów Prokne i tylko z cicha powtórzył: „Metiona“.

Obecnie cała słodycz marzeń i przeczucia mieściła się dlań w tem imieniu; wciągał je w płuca razem z pachnącą wilgocią południowego wiatru. Ale było imię tylko, żadnego określonego wyobrażenia z niem nie łączył. Coprawda nieraz zapytywał siebie, jak też wygląda owa Metiona; spróbował nawet odpowiedzieć sobie: „tak, jak moja piastunka“, lecz nawet z oburzeniem tę myśl odepchnął. Nie, on tylko czuł Metionę, lecz nie wyobrażał jej sobie wcale. W korze rozłożystego dębu wyrył imię Metiony. Prokne nauczyła go pisać, wskazawszy mu litery na attyckiej amforze z oliwą, którą Hip porwał Adosfowi z jego gospodarstwa. Kwiatami ozdobił to imię i na nowiu ofiarował mu mleko owcze. A najtkliwszą, najbardziej marzącą z pośród pieśni Prokne nazwał „pieśnią o Metionie“. Śpiewała mu ją często, on zaś spoglądał w dal w zadumie wdychając ciepłą wonną wilgoć południowego podmuchu.

Tak upłynęły jeszcze trzy lata. Wyrostek stał się młodzieńcem.

(C. d. n.). **Tadeusz Zieliński.**

gdy nie trafiła gdzie potrzeba, a raczej zawsze tam zaszła, gdzie się jej najmniej spodziewać godziło..."

Motywuje Faleński ów ciężki zarzut faktami iż „na pogrzebie pięciu poległych niosła koronę cierniową i improwizowała „Dzwon zmartwychwstania", a w jakiś czas potem zrzuciła żałobę narodową i niewiedzieć poco bywała w Zamku i w Łazienkach."

Widocznie Faleński pisząc swój pamiętnik na krótko przed zgonem, prawie że po upływie pół wieku od wypadków przedstyczniowego ruchu narodowego, zapomniał o nastroju umysłów, jaki zapanował w stolicy Królestwa po objęciu rządów cywilnych przez Margrabiego Wielopolskiego, po zamianowaniu ś. p. Zygmunta Felińskiego arcybiskupem warszawskim, po wskrzeszeniu życia uniwersyteckiego w Szkole Głównej i po wystąpieniach W. Księcia Konstantego w Radzie Stanu z mowami w języku polskim.

Była to istotnie przelotna chwila pełna górnych nadziei odrodzenia narodowego. Sfery inteligencji krajowej uważały podówczas za obowiązek obywatelski — porzucenie manifestacyj tamujących drogę zamierzonym reformom. Z wyjątkiem jednego Andrzeja Zamojskiego, który, niewierząc intencjom rządu rosyjskiego stał niewzruszenie na stanowisku przeciwległym polityce Wielopolskiego, cała, rzec można, sfera arystokracji i inteligencji, gotowa była pogodzić się z warunkami nowego bytu kraju i działać w kierunku „ugodowym." Nic dziwnego, że i Deotyma z racji swego stanowiska w społeczeństwie stała się celem, ku któremu zwróciły się prośby Wielopolskiego o współdziałanie w próbach uspokojenia gorętszych żywiołów oznakami zaufania do rzekomo szczerych intencyj ówczesnego rządu.

Na równi przeto z przodowniczemi w narodzie osobistościami, przyjmowała Deotyma zaproszenia do Zamku i do Łazienek, co jednak trwało czas krótki, zaszły bowiem wypadki zamachów na Wielopolskiego, egzekucje na stokach Cytadeli spełnione nietylko na sprawcach zamachów, lecz i na osobie ofiarnego patrjoty księdza Agrypina Konarskiego, które rozjątrzoną opinję ogółu od prowodyrów polityki ugodowej z rządem rosyjskim stanowczo i nieodwołalnie odwróciły.

Jeżeli zatem może to być winą Deotymy, że uległa na chwilę złudzeniu skuteczności polityki zaufania w szczerości zapowiedzianych reform, drogą zrzucenia żałoby narodowej i przyjęcia zaproszenia do Łazienek, to takąż winę dzieliła ona pospołu ze wszystkiemi stojącemi na czele narodu osobistościami. Po nastaniu czasów reakcji i bezwzględnego ucisku narodowego. Deotyma już ani w Zamku, ani w Łazienkach nie bywała. Cofnęła się do swego domowego ogniska i tu przez pół wieku blisko przy biurku i w gronie przyjaciół całą duszą oddawała się twórczości poetyckiej i pracy piśmienniczej, której rezultaty ujawniały się w pokaźnym szeregu utworów pierwszorzędnej wartości, między któremi były: „*Improwizacje i poezje*" „Tamira", „*Polska w pieśni*". „Lech," „*Wojna olbrzymów*", „*Wyszomir*", „*Dwunastu wojewodów*", „*Narzeczona z Ogrodzieńca*", *Bolesław Chrobry*". Powieści: „*Na rozdrożu*", „*Zwierciadlana zagadka*", „*Krzyż nad otchłanią*", „*Branki w jasyrze*": „Starodawny romans", wreszcie wielkie poematy, „*Wanda*", „*Kościuszko*" *i rapsod epiczny* „*Sobieski pod Wiedniem.*

Czyż umysł poetki, sięgający wyżyn ideału, poświęcony wyłącznie kultowi piękna, rozmiłowany w postaciach bohaterskich przeszłości narodu, zdobnym był do błąkania się „*omackiem*" po manowcach i zachodzić „*tam, gdzie się jej najmniej spodziewać godziło*", to istotnie pozostanie zagadką, którą mógł jedynie wysnuć zgryźliwy hypokondryk na cierpliwym papierze swego pamiętnika, lecz której faktami istotnemi poprzeć nie był w stanie.

W dedykacji „Sobieskiego pod Wiedniem", pamięci ubóstwianego swego ojca mieści się rzewne wyznanie wiary duszy poetki, poświęconej kultowi najwznioślejszych ideałów religji, ojczyzny i miłości rodzinnej:

„Duchu najdroższy! Wizjo moja złota!
Oto przynoszę Ci pierwsze zdobycze
Największej pracy mojego żywota.
Nad nią Tyś czuwał! Tyś mi tajemnicze
We snach wróżebnych podawał sztandary,
Czuwaj do końca! Wyproś mi dwa dary:
Myśl czystą, w orły zaprzężoną białe
I blask wytrwania okutego zbroją,
By śpiew mój zagrzmiał po trzykroć, na [chwałę
Boga — Narodu — i Twoją...

* * *

W cichej alei cmentarza Powązkowskiego pod aniołem z rozwiniętemi skrzydłami stojącym na grobowcu ś. p. Wacława Łuszczewskiego, tuli się skromna płyta z napisem „Wielkiemu duchowi Deotymy". Pod płytą ową spoczywa poetka. Nie spodziewała się, że w kilkanaście lat po ułożeniu się do snu wiekuistego, nad jej prochami rozszaleje się burza wywołana niezasłużenie podmuchem oszczerczych inwektyw i cały plon pracy jej owocnej, twórczej, jak kryształ czystej unurza w trzęsawisku najwstrętniejszych dla duszy polskiej oskarżeń o „nadskakiwanie wrogom polskości, gwoli poziomym, materjalnym widokom...

Aleksander Kraushar.

Walter Pater.

PICO DELLA MIRANDOLA.

I.

Żadne studja nad epoką Odrodzenia nie dadzą pełnego jej obrazu, jeśli nie uwzględnimy w nich prób pogodzenia chrześcijanizmu z religją dawnej Grecji, dokonanych w XV-em stuleciu przez niektórych uczonych włoskich. Szlachetne instynkta tej epoki zdołały pojednać ze sobą wzajem sprzeczne na pozór formy uczucia, zespolić różnorodne przejawy życia myśli gwoli stworzenia typu wszechstronnej kultury intelektualnej i dać ludzkości możliwie najwięcej karmu dla serca i wyobraźni. Mniej subtelne pokolenia wcześniejsze widziały w bogach Grecji jakichś złośliwych duchów, zwyciężone lecz wciąż jeszcze żywe pierwiastki religji ciemności, stające — niezawsze bezskutecznie do walki z królestwem światła. Powoli, w miarę jak naturalny czar dziejów świata pogańskiego jął przenikać społeczeństwa wyłaniające się z mroków barbarzyństwa, zaniechano doszukiwania się w jego mitach ich dawnego znaczenia religijnego, by uczynić z nich wyłącznie przedmiot realizacji artystycznych i poetyckich. Nieuniknionem było wszelako, by od

czasu do czasu zjawiali się ludzie, doznający wobec ich piękna i potęgi tak głębokiego wzruszenia, że w mózgu ich rodziło się pytanie, czy rywalizują one istotnie z wiarą Chrystusa. Pojęcia na tym punkcie były podzielone, gdyż starzy bogowie zrehabilitowali się byli całkowicie. A wiek XV był wiekiem namiętnych zapałów, tak szczerym i gorącym w swem wielbieniu sztuki, że uświęcał, jak przedmiot wiary, wszystko, co pozostawało z nią w styczności. We wskrzeszonej literaturze Grecji, zwłaszcza zaś w stronach dzieła Platona dotyczących wcześniejszych bogów, znalazł żar ekspresji i namaszczenie hymnów kościoła chrześcijańskiego. Traktowanie przedstawionej w taki sposób mitologji jako zbioru podań byłoby zbytniem jej bagatelizowaniem: nie można było ważyć lekko religji.

„Niechaj mi będzie wolno przypomnieć pokrótce czytelnikowi, — mówi Heine w swych *Bogach na Wygnaniu*, essay'u pełnym tej dziwnej mieszaniny uczuć, która charakteryzuje tradycje średniowiecza wobec religji pogańskich,— w jak przykrych warunkach, przywodzących w znacznej mierze na pamięć pewne tragiczne momenta ich wcześniejszego istnienia, znaleźli się bogowie starego świata w okresie ostatecznego tryumfu chrześcijanizmu, a więc w trzeciem stuleciu. Stanęli bowiem wobec tych samych niepokojących konieczności, których padli byli ofiarą w czasach pierwotnych, w rewolucyjnej dobie, gdy Tytani, wyzwoliwszy się z pod straży Orkusa, pięli się na Olimp, rzucając Pelion na Ossę. Nieszczęsni bogowie! Musieli uciekać sromotnie z Olimpu i kryć się pod różnemi postaciami między nami na ziemi. Większość ich udała się do Egiptu, gdzie, dla większego bezpieczeństwa, przybrali, jak wiadomo ogólnie, formy zwierząt. W takiż sam sposób przyszło im uciekać ponownie i szukać przytułku w dalekich kryjówkach, gdy czarny rój żarliwych ikonoklastów, odzianych w habit mniszy, zburzył wszystkie ich świątynie i począł ścigać ich ogniem i wyklęciem. Wielu z tych biednych uchodźców niebieskich, pozbawionych wszelkiego schronienia i ambrozji, musiało zabrać się do różnych pospolitych rzemiosł, szukając w nich środka zdobycia chleba. Wielu z tych, którym skonfiskowano ich święte gaje, najęło się, pod naporem okoliczności, za drwali w lasach Germanji, gdzie, miast nektaru, pić musieli piwo. Apollo zdecydował się pono pójść na służbę do hodowców bydła i, podobnie jak strzegł ongi krów Admetusa, był obecnie pasterzem w Dolnej Austrji. Tu jednak czarowny śpiew jego ściągnął nań podejrzenia; pewien uczony mnich poznał w nim jednego z dawnych bogów pogańskich i wydał go jako takiego w ręce trybunału duchownego. Skazany na torturę, wyznał, iż jest bogiem—Apollonem i prosił, by przed wykonaniem wyroku pozwolono mu zagrać raz jeszcze na lirze i raz jeszcze zaśpiewać. I grał w sposób tak porywający, śpiewał tak przedziwnie, a tak piękną miał przytem postać i kształty, że wszystkie kobiety płakały, a wiele z nich doznało tak silnego wzruszenia, że wkrótce potem zapadły na zdrowiu. Po pewnym czasie powzięli niektórzy ludzie zamiar wydobycia jego ciała z grobu w celu wbicia go na pal, gdyż, mając go za wampira, sądzili, że przywrócą w taki sposób owym niewiastom utracone siły. Ale grób okazał się pustym".

Odrodzenie XV-go wieku było pod wielu względami wielkiem przez swe zamierzenia raczej niż realizacje. Niejedne z rzeczy, do których dążyło i które przeprowadziło częściowo tylko a czasem błędnie, stały się faktem dokonanym dopiero w dobie tak zwanego *éclaircissement* w ośmnastym wieku lub za naszych czasów. W XV-ym wieku znajdujemy przedewszystkiem instynkt kierowniczy, pragnienie inicjacji, zaciekawienia. Cechy te uwidoczniły się między innemi w sprawie pogodzenia religji starożytności z wiarą Chrystusa. Uczony współczesny, zajmujący się temi zagadnieniami, mógłby twierdzić, że wszystkie kulty powinny być uważane za zjawiska naturalne, że powstanie, ewolucja i upadek każdego z nich podlega wspólnym prawom, że nie należy ich wyodrębniać z pośród innych przejawów życia ducha, występujących w epokach, w których odgrywały kolejno dominującą rolę, że wierzenia rodzą się w umyśle spontanicznie, jako wyraz różnych faz jego stosunku do niewidzialnego świata, że wszystkie fenomeny intelektualne muszą być rozważane ze stanowiska wieku i narodu, które je wydały. Mógłby zaznaczyć dalej, że każdy z tych kultów przyczynił się w pewnej mierze do rozwinięcia zmysłu religijnego i uzasadnić istnienie każdego, traktując je jako stopniowe etapy kształtowania się myśli. Podstawą do pogodzenia różnych systemów wierzeniowych świata byłaby przy podobnem postawieniu kwestji niewyczerpana działalność i zdolność twórcza ludzkiego mózgu, z którego zrodziły się wszystkie religje i w którym wszystkie jednają się ze sobą, podobnie jak w indywidualnem doświadczeniu każdego osobnika spotykają się i umierają fantazje wieku dziecięcego i poglądy starości. Ale uczeni XV-go stulecia rządzili się odmienną zgoła metodą. Brak im było najzupełniej zmysłu historycznego, pozwalającego przenosić się w wyobraźni do świata wręcz odmiennego od tego, w jakim żyje sam badacz i oceniać każde zjawisko twórcze w związku z dobą jego powstania. Nie mieli zupełnie pojęcia o rozwoju i różnicach zachodzących między poszczególnemi epokami, o stopniowem urabianiu się duchowem ludzkości. To też próby pogodzenia różnych religji świata rzuciły ich na ruchome piaski interpretacji alegorycznej. Chcieli dokonać tego dzieła, traktując je nie jako kolejne szczeble w postępowej ewolucji zmysłu religijnego, lecz jako systemy istniejące spółrzędnie i zasadniczo zgodne. Pociągało to za sobą z konieczności błędne przedstawienie języka, uczuć i koncepcji, które chciano porównywać i godzić. Trzeba było nakazywa Platonowi i Homerowi przemawiać w sposób, w jaki przemawiałby Mojżesz. Zestawianie ze sobą w taki sposób samych tylko powierzchni nie mogło stworzyć w żadnym wypadku całości harmonijnej. Uważano tedy, że należy sięgnąć głębiej, starać się wydobyć rzekome znaczenia uboczne i dalsze

jeszcze nawet, utajoną treść boską—*in recessu dirinius aliquid*, kryjące się u Homera w rzuconych tu i owdzie rysach, lub w niektórych obrazach ksiąg Mojżesza.

Gdy jednak patrzymy na alegoryczną interpretację 15-go wieku, jako na jeden z ciekawych objawów działalności ludzkiego umysłu, — istnej, jeżeli chcecie „celi warjata“, do której zajrzymy na chwilę, by zobaczyć odbywający się w niej proces rozsnuwania dziwnych fantazji — musimy uznać ją za godną poniekąd uwagi. Jej subtelne moralizatorstwo, osobliwe koncepcje, szczególne obrazy, nieprzewidziane skojarzenia — czynią z niej jeden z pierwiastków, nadających wielkiej epoce jej lokalne zabarwienie. Podkreśla też wiarę tej epoki we wszystkie wyrocznie, jej pragnienie dosłyszenia wszystkich głosów, jej szlachetne przeświadczenie, że żadna z rzeczy, które absorbowały w jakimś momencie umysł ludzki, nie może nigdy utracić całkowicie swej żywotności. Jest uzupełnieniem — choć występującem niewątpliwie w słabszym stopniu — tego zawieszenia broni i pogodzenia bogów Grecji z religją chrześcijańską, którego niesie świadectwo sztuka ówczesna. Dlatego imię Mirandoli zachowało do dni naszych pewne znaczenie ze względu na rolę, jaką odegrał w tej sprawie i jego własne dzieje, będące niejako widomym odpowiednikiem dążności wypowiadających się w jego dziełach. Żywot jego, pisany przez jego bratanka Franciszka, wydał się, wobec czaru niektórych szczegółów, godnym przetłomaczenia z łacińskiego oryginału Tomaszowi More, temu miłośnikowi kultury włoskiej, w którego dobytku pociąga dotąd owa biografja Pica, *Earl of Mirandola aud a great lord of Italy*, jak go nazywa, pełna archaicznych zwrotów języka.

(C. d. n.)

tłom. **M. R.**

Z DZIEDZINY SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO.

II.

W duchu obywatelskim za czasów niewoli podjęte, szkolnictwo nasze z tem silniejszym naciskiem na rozwój strony duchowej skierowano. „Budzenie ducha twórczości samodzielnej a skupionej we wspólnym niesamolubnym celu, jest zadaniem polskiego wychowawcy rolniczego“, mówi jeden z kierowników istniejącej już od lat kilku szkoły rolniczej. Stawiając bowiem na pierwszem miejscu spożycie, a w konsekwencji użycie, obniżymy w życiu duchowem. które musi być kierownikiem życia gospodarczego, znaczenie wytwórczości, a co za tem idzie, twórczości. Wprawdzie u jednostek ambicje różnego pochodzenia pchają je do rozwinięcia działalności poza koniecznością życia i użycia, u ogółu jednak łatwo zapanowywuje zasada: „aby przeżyć i użyć, ile się da“.

Nie obcą więc jest inicjatorom szerokiej akcji podniesienia poziomu naszego życia gospodarczego psychoza powojenna i jej fatalne skutki, widoczne w zmaterjalizowaniu społeczeństwa, w pogoni za łatwym zyskiem, bez kierowniczej myśli o wynikających stąd szkodach społecznych.

Tem większą jednak ich zasługą jest, że postanawiają z panoszącem się złem walczyć racjonalnemi środkami: skłanianiem licznej warstwy włościańskiej do umiłowania warstatu pracy jako placówki oświeconego życia obywatelskiego, i wzmocnienia obronnych sił państwa mocą zorganizowanej celowo pracy wytwórczej i twórczej.

Czy poza zajmującą nas tak przemożną walką stronnictw, wyłoni się ze społeczeństwa żywe współdziałanie z tą działalnością, czy Państwo znajdzie dość środków, a co ważniejsze jeszcze dość ludzi dostatecznie wyszkolonych i myśli tej szczerze oddanych, którzy ją w czyn wprowadzą i szeroko rozpowszechnią? Czas to pokaże. Sprawa ogólnego powszechnego nauczania rozłożona jest na lat 25. Długi to okres czasu. Musi mu w międzyczasie przyjść z pomocą fachowa wiedza rolnicza, jeżeli nie chcemy wejść w zupełną zależność od więcej zabiegliwych przewidujących potęg świata.

Od 1904 r. istniała Poznańska Izba Rolnicza, która jednak w ograniczonej tylko mierze mogła korzystać z przysługującego jej prawa zakładania szkół rolniczych, w celach germanizacyjnych zajęły bowiem się tą sprawą: Komisja kolonizacyjna, Związek Niemieckich spółek i inne, żywioł polski był w nich tylko tolerowany, typ jednak zimowego szkolnictwa rolniczego powszechnego, który był niejako dopełnieniem obowiązkowego nauczania, może być z korzyścią w naszych obecnych warunkach przystosowany. Dość powiedzieć, że wskutek praktyczności jego urządzeń na Śląsku szczególniej istniało 1098 szkół zimowych, a 30,000 słuchaczy. W Wielkopolsce szkodziło całej akcji objęcie jej przez osławioną Komisję Kolonizacyjną, z którą o wpływ nad szkołami rolniczemi ustawicznie walczyła Poznańska Izba Rolnicza.

Zjazd wszechpolski oświadczył się za tworzeniem takiego typu nauczania, któryby ogarnął jaknajszersze masy włościaństwa, a uznając szybkie podniesienie rolnictwa za jedną z najpilniejszych potrzeb kraju, postanowił przejść do szerokich metod masowego kształcenia, nie odrywając młodzieży od środowiska rodzinnego. W tym celu szkoły zimowe, przez dwa lata po kilka miesięcy trwające, ogarniałyby swojem nauczaniem tylko teren najbliższy i to całą ludność: gospodarzy, parobków dworskich i gospodarskich. Dla młodzieży przeznaczone będą godziny ranne dla starszych wieczorne. Konstrukcja tych szkół i kursów musi być prosta i tania, tak jak się to praktykuje w znanych szeroko uniwersytetach ludowych duńskich im. Gruudtwiga, a także w licznie w miastach niemieckich istniejących wieczornych kursach dopełniających: handlowych, rzemieślniczych, przemysłowych. W niedzielę odbywać się będą wykłady przynajmniej dwugodzin-

ne dla uczniów dalej mieszkających, aby na nie po skończeniu pracy uczęszczać mogli.

Istniejące lub świeżo zakładane szkoły z internatami służyłyby dla kształcenia instruktorów rolnych i przyjmowałyby młodzież już tylko z wyższym cenzusem naukowym i zostałyby zrekonstruowane w ten sposób, żeby młodzież poza wiedzą zawodową nabywała w nich i wiadomości ogólno-naukowych. Szkoły takie, poza niezbędnem przygotowywaniem instruktorów, dałyby też materjał na samodzielnych gospodarzy średnich gospodarstw włościańskich, tak zw. gburskich, rozpowszechnionych na Pomorzu i w Wielkopolsce, a do tworzenia których widzimy dziś silny pęd w b. Kongresówce na parcelowanych obszarach. Mogłyby też kształcić posiadaczy mniejszych gospodarstw folwarcznych a także zarządzających niemi w charakterze urzędników gospodarczych. Dałyby też one krajowi zastęp pracowników na polu tzw. agronomji społecznej, czyli kierowników kooperatyw rolniczych, techników rolnych, pomocników technicznych na pole doświadczalne, stacje rolnicze, fermy wzorowe i wszelkie ogniska kultury rolniczej. Przy wyspecjalizowaniu tych szkół dałoby się wytwarzać całe zastępy: mleczarzy, suszarników, monterów wiejskich i t. p. Dałyby one też w zdolniejszych jednostkach materjał na nauczycieli szkół uzupełniających gminnych, o powszechnem rolniczem nauczaniu zimowem.

Koszt budowy i przebudowy gmachów szkolnych skierowałby się w tę tylko stronę; dla ogólnego szkolnictwa zimowego wystarczyłyby pomieszczenia w budynkach szkół powszechnych, w domach ludowych i t. d.

Echem a zarazem ośrodkiem reform, planów i zamierzeń, przez utworzony Związek nauczycielstwa szkół gospodarczych proponowanych, jest stworzony przez nie miesięcznik p. t. „Szkolnictwo i Oświata Rolnicza“, środkiem zaś pomocniczym, założona świeżo Księgarnia Rolnicza, zajmująca się specjalnie wydawnictwami zawodowemi i pomocami instrukcyjnemi.

I. W. Kosmowska.

CZASOPISMA NADESŁANE.

Le Correspondant 25 aout.

Georges Ardant: Geneviève, institutrice. — *Pierre Moraine*: Une conférence internationale ilya cent ans. (Congres de Vérone.) — *Alfred Poizat*: L'histoire litteraire de la France, des origines à la Renaissance. Une conception nouvelle. *Louis Arnoud*: L'organisation de la gaieté en famille. — *De Lanzac de Laborie*. 1848—1914 — Soixante-six ans d'histoire contemporaine.

C: N. Willamson Mon ami le chauffeur. (Roman adopté de l'anglais). *Max Turmann*. La semaine sociale de Strasbourg. — *Paul Harel*: Poésie. — *Raymond Lariol*: Dans les provinces. — A travers la presse étrangére. *Maurice Brilland*: Les oeuvres et les hommes. *Bernard de Lacomqe* Chronique politique.

La Revue universelle. 1 Septembre.

Leon Daudet: Sylla et son destin. Colonel Gros Long: La Connaissance de la guerre. *C. L. Vaudoyer*: Stances d'eté *Paul Ballaguy*: Le paysan français et la Revolution de 1789. *Santiago Rusignol*: Le Catalan de la Manche (roman).

La vie à l'etrager (*Rene Johannet*: Apres le désacord de Londres. — *Pierre Walive*: La Paix des cofesssions en Allemagne) Les lettres. L'histoire La musique. Chronique de la quinzaine.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego“ wynosi **kwartalnie 2000 mk., miesięcznie 800 mk za granicą podwójnie**. Cena pojedyńczego numeru **200 mk.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: cała strona 100.000 mk. 1/2 str.: 50.000 mk. 1/4 str. 25000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch“, Kraków, ul. Szczepańska 9.

„ „ Poznańskie i Pomorze „Ruch“, Poznań, ul. Pawła 1.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE“ Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.